Nr. 216 | Lwów — Piątek dnia 20 Września. | Rok 1907.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i reklamy przyjmuje wyłącznie: ... we Lwowie, Pasaż Hausmana l. 8. ... Reklamy po kronice wiersz petit 1 k. Rękopismów Redakcya nie zwraca. Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Dziś: Piątek | św. Eustachyusza | Sozonta
Jutro: Sobota | św. Mateusza Ap. | Narodz. NMP.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o godz. 5 min. 14 | Długość dnia godzin 12 min. 6
Zachód „ „ 5 „ 20 | Ubyło dnia od wczoraj 2 min.

List z Wielkopolski.

Na wschodniem pograniczu W. Ks. Poznańskiego, w Skalmierzycach, istnieje niemieckie biuro (Vermittelungsamt der deutschen Feldarbeiter-Centralstelle), dla robotników sezonowych z Królestwa i Galicyi. Głównem jego zadaniem jest dostarczenie sił do pracy rolnej kolonistom pruskim i niemieckim właścicielom ziemskim, bo Polacy ziemianie starają się przeważnie o robotników przez ajentów prywatnych. Ściągnięci przez to biuro robotnicy sezonowi oddani są na łaskę lub niełaskę losu; bez obrony, bez pomocy, bez porady i wskazówek, bez znajomości języka niemieckiego i bez tłumacza, podpisują drukowany, co prawda, po polsku i niemiecku kontrakt, ale wypełniony tylko z niemieckiej strony. Fatalny zwłaszcza jest paragraf ostatni, który jako jedyną drogę obrony interesów robotnika wskazuje mu biuro niemieckie w Skalmierzycach, z pominięciem sądów i władz pruskich, z których pracodawcy korzystają obficie. Bat, żandarm, komisarz i sąd z więzieniem są na usługach pracodawców; robotnikowi pozostaje bierne poddanie się lub ucieczka, bez pieniędzy i paszportu! Dla ilustracyi przytaczam jeden przypadek:

Do wsi kolonizacyjnej Kołaczkowa koło Miłosława sprowadził urzędnik Schmidt 31 robotników przez biuro skalmierzyckie (20 mężczyzn i 11 kobiet) i przeznaczył ich do prac rolnych. Od tej chwili rozpoczęła się martyrologia tych ludzi, bitych bez litości przez administratora i urzędników kolonizacyi za byle co, a pracujących w polu od świtu do zachodu słońca pod grozą trzcinek żandarmów. Wł. Kwietniaka i Ant. Woźniaka odprowadzono za „opór“, stawiany władzom, z pola wprost do więzienia w Miłosławiu. Odsiedzieli oni tam 2 tygodnie, poczem odstawiono ich do granicy. Urzędnik bił ich w polu za rozmowę lub śmiechy, przy wychodzeniu z pola lub powrocie do izb stawał w drzwiach z batem i szczepił im „pruską kulturę“ „den verfluchten Polaken“, a oni poważyli się opierać i oto za to poszli do kozy. Aby robotnicy sezonowi nie uciekali z tego piekła, są na noc w izbach zamykani. Zdarza się jednak, że wyskakują oknem i uchodzą, lecz z reguły są łapani i wtedy otrzymują okrutne baty. Tak w Kołaczkowie obićzono: Antoninę Karsuniównę, Maryę Adachównę, Stefana Kaniewskiego i in.

Skutek był ten, że robotnicy zaczęli jeszcze częściej uciekać po jednemu, a nawet całemi partyami, zostawiając kaucyę (24—30 marek) i zarobek tygodniowy w Kołaczkowie. W sobotę, tydzień temu pracowało jeszcze 16 ludzi, do dziś pewnie niema tam ani jednego robotnika.

Jakież są na to środki obrony? Przedewszystkiem powinno na granicy powstać biuro polskie niezależne z subwencyą naszego ziemiaństwa, bo to przecież najwięcej z praktycznych czysto względów kwestya robotnicza obchodzi. To biuro powinno jednocześnie udzielać przychodzącym robotnikom porady prawnej, wskazywać miejsca kolonizacyi i latyfundyów i przed nimi ostrzegać. Bo gdy już robotnik dostanie się we wrogie ręce, na obronę prawną zapóźno. Nawet względnie ludzki komisarz pruski w Miłosławiu nic więcej ludziom tym doradzić nie mógł, jak żeby wrócili do pracy lub przynajmniej postarali się o zwrot paszportów: inaczej przez żandarmów do pracy odstawić ich musi. Skarżyć mogą się tylko przed tem samem biurem w Skalmierzycach, które ich do takich chlebodawców posłało.

Dalej winny pisma ludowe podnieść głos w tej sprawie, niemniej xięża z ambon wskazywać smutne następstwa takiego wychodźtwa. Przedewszystkiem jednak należy otworzyć biura polskie na granicy.

Prusak w środkach nie przebiera. Tępi polskość, gdzie i jak może. Oto na dowód kilka nowych, jaskrawych wypadków. W Górznie w Prusach Zachodnich osiadł w czerwcu r. z. Teodor Retkowski, urodzony tutaj, ożeniony z tutejszą obywatelką. Zaciągnięty dnia 30-go grudnia 1868 roku do wojska pruskiego, służył lat cztery; odbył kampanię niemiecko-francuską 1870/71 r., ciężko ranny w nogę, przeleżał długo w lazarecie, otrzymał odznakę i najlepsze świadectwo służby. Był następnie krótko w Ameryce, dłużej w Królestwie Polskiem. Usłyszał tam, że weteranom zapewniono rządowe wsparcie i dlatego przyszedł po ciężko wysłużoną pomoc. Epilog jego starań najlepiej objaśni pismo prezesa rejencyjnego w Kwidzyniu, które brzmi: „Na pismo pańskie, wystosowane do J. M. cesarza i króla, a złożone na moje ręce dnia 30-go maja r. b. donoszę panu, po zbadaniu sprawy, że dalszy pobyt pański w granicach Prus jest zakazany“.

Przez swoją długą nieobecność w Prusach utracił Retkowski obywatelstwo tutejsze. Z ufnością udał się do cesarza, którego dziadowi koronę zdobywał, i jako nagrodę otrzymał: rozkaz opuszczenia granic i warsztatu stolarskiego, który na starość daje mu kęs chleba.

Ale prawda! — jest Polakiem, nie przerobił swego nazwiska na niemieckie i szpiegostwem się nie trudni.

Po weteranie — dziecko siedmioletnie. Oto Henryk Haydnik, sierota, chodzi do szkoły św. Marcińskiej w Poznaniu od kwietnia roku zeszłego. Czyta już dość dobrze po niemiecku, lecz miał to nieszczęście, że jakieś słowo błędnie wymówił. Za to nauczyciel Koch zbił go tak trzciną, że skóra na plecach w 8 miejscach pękła, a całe plecy mienią się wszystkiemi kolorami tęczy. Opiekun pyta się znajomych, czy ma wytoczyć skargę przed sądem. Kto zna stosunki, odpowiada: „Nie opłaci się, bo odpowiedź stała, drukowana, sądu brzmi: Nauczyciel w niczem nie przekroczył prawa chłosty!“

Zostawiono Drzymałę i jego wóz mieszkalny tymczasem w spokoju. Ale co będzie, gdy za jego przykładem może pójdzie wielu polskich osadników? gdy oni zaczną kupować wozy meblowe, transportowe i niebawem spokojny lud polski zamieni się w naród koczowniczy — i, jak ongi Hunnowie lub Tatarzy zamieszkają w wozach lub przenośnych namiotach?

Co prawda, władzom pruskim łatwiej będzie wykradać polskie dzieci, co już teraz ze skutkiem praktykują. Policya śledzi okiem argusowem, gdzie biedna wdowa, obarczona drobiazgiem, opuszcza dzieci dla pracy. Uznaje się wtedy przy pomocy władz opiekuńczych, że dzieci są bez opieki i zabiera się je, jak zabrała policya poznańska 13-letnią Wiktoryę Mikołajczakównę ze szkoły, bosą i bez kapelusza, i wywiozła na Szląsk niemiecki do Freiham. W urzędzie policyjnym napisano w Poznaniu dziewczynie list do matki — bezbłędnie po niemiecku! — jak jej dobrze jest we Freiham u pana Vogla! List ten policyant wrzucił do pociągu Poznań-Wrocław: tego samego dnia jeszcze dowiedziała się matka, jak jej córce na Szląsku świetnie się powodzi!

O ile adwokatowi nie uda się wydrzeć tym cyganom pruskim dziecka, jest ono dla polskości i katolicyzmu stracone!

Mieszka w Poznaniu uboga Polka katoliczka, Berndtowa, którą mąż protestant opuścił. Władza opiekuńcza miasta, do której udała się po wsparcie, oświadczyła: „Otrzymasz sklep wiktuałów zupełnie urządzony i zapomogę dla każdego dziecka i to za drobnostkę: tylko przejdziesz na protestantyzm; inaczej nie mamy dla ciebie ani grosza!“ Nie chodzi tu Niemcom o matkę, lecz o dzieci, którym dają opiekunów-Niemców lub zabierają je dla bezdzietnych rodzin protestanckich. Trzeba przecież paraliżować płodność Polaków!

W sprawie przymusowego wywłaszczenia naszych ziemian nagromadziło się tyle prawniczych i ekonomicznych przeszkód, że — tak twierdzą optymiści — cios ten na razie zdaje się odwrócony. Taka przynajmniej ogólna opinia, która zawsze chętniej optymistom wierzy. Znamienne są głosy prasy niemieckiej, zwłaszcza półurzędowej, widocznie z góry inspirowanej, która coraz częściej pisze o trudnościach i konieczności dokładnego zbadania projektu, zanim go się w życie wprowadzi.

Kłótnia między przyjaciółmi.

We Francyi dokonywa się doniosły przełom w układzie sił parlamentarnych, kierujących wewnętrzną polityką państwa. Sojusz republikanów radykalnych z socyalistami dogorywa. Stało się to za sprawą antymilitarystów, którzy w ostatnich czasach ponury cień rzucili na sytuacyę republiki i jej bezpieczeństwo zewnętrzne. Konieczność zerwania z socyalizmem w rządzie pierwszy wymownie uwydatnił Józef Reinach przy odsłonięciu pomnika Gambetty. Mowa jego stała się dla patryotów francuskich hasłem zerwania z kosmopolityczną demagogią. W pierwszej chwili przypuszczano, że to uśmierzy socyalistów, ale rzeczywistość zaprzeczyła temu. Złudnem okazało się domniemanie, że prąd antymilitarny, reprezentowany przez Hervego, będzie zahamowany przez większość partyi socyalistycznej, będącej pod wodzą Jaurèsa. Teraz właśnie na zgromadzeniu socyalistów przemawiał Jaurès. Antymilitaryści powitali mówcę z początku nieprzyjaźnie, lecz byli mile zdziwieni, gdyż Jaurès wystąpieniem swojem zupełnie ich zadowolił. Oto co on powiedział:

„Jest elementarnym obowiązkiem pracowników wszystkich krajów wziąć za słowo rządy, rozprawiające o międzynarodowym pokoju. Trzeba im powiedzieć, że na takie dzieło są one za słabe. Gdy powstaje spór, wy, dyplomaci, starajcie się pogodzić. Jeżeli nie zdołacie tego, to odwołajcie się do sądu rozjemczego — a jeśli i tego nie uczynicie, to jesteście rządem nikczemników, rządem bandytów, rządem zbójców! Prawem wtedy i obowiązkiem proletaryatu będzie powstać przeciwko wam, przeciw wam skierować karabiny, które im daliście do rąk. Z tym apelem do międzynarodowej siły proletaryatu wszystkie sprawy się uproszczą. Nie będzie już potrzeby badać, który rząd jest stroną zaczepiającą. Będzie nią ten rząd, który odrzuci sąd rozjemczy. W tych razach użyjemy naszych karabinów nie po to, ażeby przejść z niemi granicę, ale żeby przez rewolucyę zwalić rząd zbrodniczy“.

Po tej mowie sojusz radykalistów republikańskich i socyalistów przestał istnieć. Rozbicie się jego było — jak widać — nieuniknione. W pogrzebowym artykule pisze *Temps*:

„Osłupiające to były zdania, które nawet na słuchaczach, przygotowanych na najśmielsze frazesy, sprawiły wrażenie gromu z jasnego nieba! Najzapaleńsi herweiści nie spodziewali się czegoś podobnego, milczenie zdumienia poprzedziło ich oklaski. Więc ten p. Jaurès, człowiek kulturalny, wykarmiony szpikiem filozofii i literatury, zręczny mówca, umiejący panować nad swym językiem — zupełnie jak jakiś najbardziej nieokrzesany agitator partyi, jak indywiduum z szumowin rewolucyi, staje z całym rozmysłem po stronie najskrajniejszej i zbrodniczej anarchii? Nawołuje proletaryat do najnikczemniejszej zdrady kraju, do czegoś nieskończenie gorszego od dezercyi wobec nieprzyjaciela — bo do skorzystania z trudnego położenia kraju i z zaufania, położonego w obywatelach, ażeby ojczyźnie zadać cios tą samą bronią, która miała ją osłonić. Czy można sobie wyobrazić coś podlejszego i haniebniejszego? Czyż wyrodki, któreby tak postąpiły, nie byłyby okryte w dziejach wieczystą hańbą? Skandal olbrzymi!“.

A *Figaro* woła:

„Jaurès, rozprawiający o zbrodniczych rządach, nie widzi, że nie może być podlejszej i nikczemniejszej zbrodni nad taką zdradę. Oto, dokąd obawa, aby nie być uważanym za mniej skrajnego, niż ostatni szarlatan socyalistyczny (Hervé), doprowadziła człowieka wykształconego, świetnego mówcę w parlamencie, ministeryalistę za dni Combesa — człowieka, którego wielu naiwnych brało za głębokiego polityka! Zapanowała chwila osłupienia wśród słuchaczy socyalistycznych, gdy p. Jaurès wygłosił te haniebne zdania. Dziś cały kraj drży z oburzenia...“.

I oto naradzają się grupy republikańskie nad kompromisem, któryby pozwolił im stworzyć większość parlamentarną bez socyalistów. Ale przeminie patryotyczne oburzenie i za kilka miesięcy radykaliści pogodzą się z socyalistami, bo z nimi stokroć więcej mają wspólnego, niż z umiarkowanymi republikanami.

Korespondencye.

Wiedeń 18 września.

(Sprawa podwyższenia płac oficerskich. — Proces o faktorne w wysokości 4 milionów koron).

(y). Ministeryum wojny wypracowało już projekt regulacyi płac oficerskich i przedłoży go delegacyom wspólnym do uchwały na najbliższej sesyi. Regulacya ta wymagać będzie rocznego wydatku około dziewięciu milionów koron. Wydatek to niewątpliwie znaczny, a jednak niepodobna przypuścić, aby go nie uchwalono, gdyż byłoby to krzyczącą niesprawiedliwością względem całego stanu obywateli, którzy pełnią ciężką i niezmiernie odpowiedzialną służbę i którzy stoją na straży bezpieczeństwa życia i mienia swych współobywateli.

Że położenie materyalne oficerów jest nierównie gorsze, niż urzędników cywilnych, to nie ulega najmniejszej wątpliwości, a jednak podczas gdy urzędnicy za pomocą swych organizacyi stawiają coraz to nowe żądania i uzyskują jedno ustępstwo po drugiem, to oficerom nie wolno ani organizować się, ani podnosić skarg, oni muszą znosić swój los bez szemrania i czekać cierpliwie, aż przełożona władza sama uzna, iż należy coś dla nich wyjednać. Od czasu ostatniego podwyższenia płac urzędniczych nastał jednak wśród oficerów nastrój tego rodzaju, takie rozgoryczenie i zniechęcenie, że najwyższy zarząd wojskowy nabrał przekonania, iż nie można zwlekać dłużej ani chwili, lecz trzeba coś uczynić także dla oficerów, aby oni widzieli, że państwo dba o nich, a los ich nie jest mu obojętnym.

Jeden z najwyższych dygnitarzy wojskowych w ten sposób określa stanowisko zarządu wojskowego w tej sprawie: „Nie idzie tu o żapną kwestyę militarną i nie sądzę, aby ciała ustawodawcze z tej strony zapatrywały się na nią, jestto wyłącznie kwestya chleba. Militarnego znaczenia nabrałaby sprawa wtedy, gdyby zarząd wojskowy chciał np. podwyższyć etat oficerów, o to jednak wcale się nie rozchodzi, tylko o to, ażeby dać oficerom, zwłaszcza niższych stopni możność egzystencyi, gdyż z teraźniejszej gaży, przy panującej obecnie drożyźnie, nie mogą oni absolutnie wyżyć. — Urzędnik w służbie cywilnej nietylko ma przed sobą awans do wyższej rangi, ale nadto w jednej i tej samej randze służąc, otrzymuje co kilka lat wyższą płacę przez przyznanie mu trienniów, kwadrienniów lub kwinkwenniów, tymczasem oficer choćby dwadzieścia lat służył w jednej randze, zawsze ma tę samą płacę, stosunki awansu zaś są tak trudne, że przeważna część oficerów kończy swą karyerę na stopniu kapitana. Podporucznik musi przeciętnie czekać siedm lat na awans na porucznika, porucznik dziesięć do jedenastu lat na awans na kapitana, kapitan zaś w najlepszym razie może się spodziewać po upływie czternastu lat zostać majorem, a zatem, by dosłużyć się rangi majora, odpowiadającej ósmej randze urzędników cywilnych, trzeba służyć przeszło trzydzieści lat. Przytem wielu urzędników ma uboczne zarobki, co dla oficera jest niemożliwe, urzędnika przenoszą z jednej miejscowości do drugiej tylko na własne jego żądanie, oficer zaś może każdej chwili być przeniesiony do innego garnizonu.

Projektowane polepszenie płac oficerskich wyjść ma niemal wyłącznie na korzyść niższych stopni, tj. podporuczników, poruczników, kapitanów, bo 86% całego zaopatrzenia obrócone zostanie na podwyższenie płac tych trzech rang, dla majorów przypadnie 8%, a dla wszystkich wyższych rang tylko 6%. Poprawa bytu oficerów niższych rang polegać będzie w tem, że w każdej randze utworzone zostaną trzy stopnie płac, i że po upływie trzech lat oficer nie starając się o to, posunięty zostanie do wyższej kategoryi i otrzymywać będzie o paręset koron większą gażę.

W tutejszym sądzie wyższym toczy się proces, wzbudzający wielkie zajęcie już to ze względu na występujące w nim osoby, już też ze względu na ogromną wysokość sumy spornej. Jako strony sporne występują z jednej strony ajent handlowy Juliusz Brück, z drugiej słynne Towarzystwo przemysłu żelaznego w Pradze, stojące, jak wiadomo, na czele kartelu żelaznego, przedmiotem sporu zaś jest prowizya w sumie 4 milionów koron, jakiej domaga się Brück od praskiego Towarzystwa tytułem faktornego za nastręczenie mu bardzo dobrego interesu. Mianowicie we wrześniu 1905 zgłosił się Brück do centralnego dyrektora praskiego Towarzystwa Kestranka i powiedział mu pod sekretem, że rząd krajowy Bośnii i Hercegowiny chce sprzedać należące doń kopalnie i huty żelaza w Vares — i że on, to jest Brück, ma u tego rządu takie wpływy, iż potrafi uzyskać sprzedaż bardzo korzystną dla Towarzystwa. Wartość przedsiębiorstwa w Vares oceniano przynajmniej na 7 milionów koron, Brück poradził jednak Kestrankowi, aby wniósł ofertę tylko na 3 miliony koron, i by, jeżeli za tę cenę nabędzie owe huty, resztę, tj. 4 miliony wypłacono mu (Brückowi) jako prowizyę. Kestranek przystał na to i wystawił Brückowi dokument, zapewniający mu prowizyę 4 miliony na wypadek, jeżeli praskie Towarzystwo nabędzie huty bośniackie za umówioną cenę. Dokument ten zdeponowano u notaryusza. Otóż obecnie wniosło praskie Towarzystwo do sądu pozew o uznanie tego dokumentu prowizyjnego za nieważny, raz dlatego, że, jak się okazuje z informacyi zaczerpniętych we wspólnem ministerstwie finansów, Brück nie ma żadnych wpływów w bośniackim rządzie krajowym, ani go tam nawet nikt nie zna, a powtóre z tego powodu, że praskie Towarzystwo nie ubiega się już o kupno hut bośniackich, lecz inne konsorcyum zawarło już układ wstępny z rządem krajowym w Serajewie. Na to odpowiedział Brück, że właśnie praskie Towarzystwo należy do tego konsorcyum, tylko zachowuje to w tajemnicy. Sąd pierwszej instancyi odrzucił żądanie skarżącego Towarzystwa; obecnie znajduje się sprawa w drugiej instancyi. Z całego przebiegu procesu okazuje się, że twierdzenie Brücka, jakoby on miał wpływy w decydujących sferach w Serajewie, nie było, jak się zdaje, z palca wyssane.

Polacy w Rosyi.

II. „Któż to więc sprawił — pisze dalej p. Leroy-Beaulieu — że polską deklaracyę na rzecz armii i potęgi rosyjskiej obrócono jako argument przeciw Polakom?

„Prawdziwi Rosyanie“, wsparci wpływami niemieckimi, doprowadzili do tego, podżegnąwszy przeciw Kołu polskiemu starą dumę moskiewską. Jęli tłómaczyć społeczeństwu, carowi i ministrom, że dla Rosyi jest groźnem i poniżającem, że decyzye dumy są na łasce głosów polskich lub „innorodców“, ludzi innej krwi i innej wiary. Koniecznem jest, przedstawiali, wyzwolić Rosyę i dumę rosyjską od supremacyi czy ingerencyi Koła polskiego. Jeśli

---

85)

Girolamo Rovetta.

Mater Dolorosa

Powieść

przełożyła z włoskiego *Karolina Dzieduszycka.*

(Ciąg dalszy).

— Zakładając nowy dziennik, wydasz dużo pieniędy na to tylko, aby dać światu nowego nieboszczyka. (Mówił mu „ty“, tak od niechcenia, jak dobremu koledze). Lepiejby było, gdybyś potrzymał dziennik, który już ma swoich abonentów, swoje utarte już imię, swoją publiczność, i wreszcie swoje własne otoczenie... czy mnie rozumiesz?

— Rozumieć, rozumiem; ale ja chcę rozwinąć moje siły, chcę walczyć tutaj, na tymże samym terenie.

— A któż mówi co innego?

— Ale tu w Borghignano jest tylko jeden dziennik, dziennik pana, dziennik twój.

— A więc.... Jeżeli chcesz, odstąpię go tobie. To moje dziecko, kocham go jak syna własnego, ale w tym wypadku, wiem, że go w dobre powierzam ręce. Jestem stary, zmęczony, znudzony tem życiem i tą walką codzienną. Wierzaj mi, kochany Frascolini, chcąc zmywać głowę osłu, źle się na tem wychodzi, a w dodatku można jeszcze i coś gorszego oberwać.

Kupić dziennik *Omnibus*? On, Sandro Frascolini, byłby panem i władzcą, despotą, któryby w Borghignano prawa dyktował.... Módz wysadzić za jednym zamachem i księcia d'Eleda konserwatystę i hrabiego della Valle postępowca? Stanąć groźnym, strasznym, przed panią księżniczką? Oko Sandrina rzucało płomienie.

— Ale... — było przecież „ale“ — *Omnibus* nie jest dziennikiem mojej barwy.

— A cóż na tem zależy?... Barwą dziennika jest barwa jego redaktora. Ucz się od Ameryki... ona nas wszystkich powinna pouczać!

— Zapewne... zapewne. I jakież byłyby twoje żądania? Ja dużo łożyć nie mogę.

I rozpoczęły się pierwsze układy: innego znowu dnia interes bliżej omówiono, a w tydzień później, za pośrednictwem adwokata, wybranego za obopólnem porozumieniem, obie strony ułożyły i podpisały kontrakt, na mocy którego Aleksander Frascolini stawał się redaktorem i właścicielem dziennika *Omnibus*, zobowiązując się do płacenia pewnej sumy w ratach miesięcznych.

Wiadomość o sprzedaży i kupnie *Omnibusa* spadła jak piorun z jasnego nieba. „Umiarkowani“, szczególnie radni tego obozu, przerazili się i opowiadali najstraszniejsze rzeczy o eks-redaktorze, nazywając go Judaszem i podłym zaprzedańcem. Jednak widocznem było, iż byli skompromitowani i chcieli gadaniem, bezczelnością, wykrzykiwaniami liberalnemi, zapewnić sobie stronników i pociski odwrócić. „Postępowcy“ przeciwnie, wychwalali i podnosili odwagę, patryotyzm, uczciwość, a przedewszystkiem charakter prawdziwie starożytny eks-redaktora *Omnibusu* i wydali na cześć jego wielki składkowy bankiet. Co się zaś tyczy nowego redaktora Frascoliniego, nikt go nie znał; ale dla przeciwników, co znaczy dla „umiarkowanych“, był kanalią, rodzajem jakiegoś pół-anafalbata, bankrutem, świnią; dla innych, prawdziwym typem amerykańskiego dziennikarza, o nieskazitelnym charakterze, przyjacielem Pairoli'ego i Lanardelli'ego.

Wielka kawiarnia w Borghignano była polem tych wszystkich wzruszających dyskusyi, od rana do wieczora o niczem innem nie mówiono. Tam się rozeszła po raz pierwszy wiadomość o sprzedaniu dziennika *Omnibus* i tam doszły pierwsze szczegóły co do sumy ułożonej w kontrakcie, a która się bajecznie podnosiła lub też obniżała; tam omawiano z cierpliwością i zamiłowaniem najróżniejsze punkta kontraktu. Notarysz, który go miał redagować, należał także do tego towarzystwa, a w dzień jego podpisania „postępowcy“ i „umiarkowani“, goście kawiarni, wszyscy jednakowo z ciekawością nadejścia jego oczekiwali, a zaledwie się ukazał, rzucili się na niego, zasypując tysiącem pytań, tak, że biedny człowiek nie mógł ani odpowiedzieć, ani zrozumieć, ani też tchu złapać. Łatwo sobie wyobrazić minę tych wszystkich adwokatów i szlachciców, kiedy nazajutrz rano Frascolini nadszedł na śniadanie z grubą pliką dzienników pod pachą; wszyscy ze zdumieniem patrzali na niego, studyowali go, podziwiali w oniemieniu.

Frascolini tymczasem powoli spożywając śniadanie, przeglądał dzienniki z wielką godnością i demokratycznie łajał kelnera. Kiedy wreszcie skończył i odszedł, wszyscy zaczęli za lub przeciwko nowemu redaktorowi wykrzykiwać; szczególnie podniecało ich to brakujące mu oko.

Stracił je w bitwie — nie, w pojedynku — nie, oślepionym został podczas jakiejś demonstracyi; ale nikt prawdy nie wiedział, lub też jej nie mówił.

Był to hałas poprzedzający nawalnicę; a w rzeczywistości nawalnica, a właściwie burza rozszalała się przeciwko Radzie miejskiej w artykułach niezmiernie długich, o szumnych opozycyjnych tytułach, z których jeden brzmiał: „Konanie zbrodniarza czyli ostatnie dni rządów d'Eledy“ — paszkwil, wymierzony wprost przeciwko księciu Prosperowi, zaś artykuł pod tytułem: „Chwiejni, czyli wczorajsi czerwoni“ — był ostrą napaścią przeciwko posłowi della Valle.

Jerzy wzruszał ramionami i na to nie zważał; przeciwnie, te nielogiczne i niegramatyczne napaści w dobry humor go wprawiały; ale książę d'Eleda, który był przyzwyczajony, że go w Borghignano traktowano z największymi względami, że mu schlebiano, a w dyskusyi nawet obchodzono się jakby z jakąś świętością, biedny książę, napadany przez jakiegoś tam Frascoliniego, wściekał się, mienił wszystkiemi kolorami tęczy, jak włosy Rebaldi'ego. Twierdził, że należało Frascolini'ego kijem obić, że to był nieuk i oszust; ale w miarę jak się obelgi, miotane na księcia zwiększały, zaczął się on coraz więcej obawiać i uważał *Omnibus* jako siłę; — aż wreszcie zapytał Jerzego, czy nie znajdował, iż należałoby mieć interwiew z tym człowiekiem, ażeby przynajmniej wiedzieć, jaki miał cel w tych swoich ciągłych napaściach i w tej nieustannej wojnie. Hrabia della Vallle niechciał o tem nawet słyszeć; przeciwnie, wyraźnie powiedział teściowi, że krok taki, niestosowny zawsze w ich położeniu, byłby bardziej jeszcze rażącym i nieprzyzwoitym i napomknął mu o zuchwałości Frascoliniego względem Lalli.

— A, tak, tak! Zapewne; trzeba to zostawić!... — odpowiedział Prosper wzdychając; ale w duszy pomyślał, że Jerzy był wielkim egoistą.

— Oczywiście mruczał — że jemu napaści tego rozjątrzonego osła żadnej szkody przynieść nie mogą, i dlatego bawi go pozwalać na to i pogardza nim tylko. Silny grunt pod nogami czuje wśród swoich wyborców, a jeśli tamten wykrzykuje, że Jerzy zmienia barwę, tylko mu to pomaga a bynajmniej nie szkodzi na Zgromadzeniu wyborczem i głosy wypływają na wierzch jak oliwa. Ale chciałbym go widzieć w mojej skórze. O tak, chciałbym go widzieć, kiedy wokoło morze się podnosi i burza się sroży! Ten zgłodniały gałgan, chciał się do Lalli umizgać?.. głupstwo... Pewnie był pijany, jak nim jest zawsze, nawet wtedy, kiedy pisze. Zresztą Lalla jest taka sama jak Julia; ktoby ją słuchał, myślałby, że każdy, ledwie ją zobaczy, zakocha się jak waryat, czy to książę, czy chłop!... A tymczasem kto pomyśli, kto się troszczy o biednego starego?.... Nikt.... Ach, Panie Boże, jaki ten świat pełen egoizmu — i książę wzdychał, wnosząc oczy ku niebu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Rosya ma mieć zgromadzenie konstytucyjne, pierwszym warunkiem jest, aby przewaga żywiołu rosyjskiego była w niem zupełna. W dumie, jak wszędzie, tryumfować winna zasada: Rosya dla Rosyan. Skoro zaś rozterki między samymi Rosyanami hegemonię tę narażają na niebezpieczeństwo, niema innej rady, jak tylko zamknąć dumę przed „obcoplemiennymi"; Polacy, Litwini, Łotysze, Finlandczycy, Żydzi, Tatarzy, Ormianie, Gruzini, cudzoziemcy wszelkiej religii i wszelkiej rasy powinni w Rosyi zostać zawsze poddanymi, a nigdy nie zamienić się w obywateli.

Argumentacye te ułożone były, trzeba przyznać, tak, że mogły wywrzeć wrażenie na Rosyan, tem więcej, że przeciwnie jak Polacy, niektórzy obcoplemieńcy, zwłaszcza Ormianie, rozgoryczeni długim uciskiem, uważali za właściwe drażnić Rosyan i rząd bezwzględnością rewolucyjnego radykalizmu. Wzbronić wstępu do Dumy wszystkim obcoplemieńcom rząd nie chciał, czy nie śmiał; ograniczył się więc do tego, że zredukował liczbę ich przedstawicieli do minimum, tak, aby ich uczynić bezsilnymi. Wynikiem będzie przedewszystkiem to, że ulegnie zupełnemu zaniknięciu, popadną wszyscy w opozycyę, a może nawet w spiski — i to wszystko w chwili, w której wprowadzenie instytucyj wolnościowych nadarzyło sposobność do przywiązania ich do siebie. Pod tym względem polityka gabinetu Wittego wydaje się rozsądniejszą, gdyż ona jedynie była naprawdę imperyalistyczną. Rozmaitość ludów i narodowości olbrzymiego imperyum jest następstwem nieuniknionem jego wielkości. Państwo rosyjskie, po zagarnięciu sąsiednich krajów Europy i Azyi, posiada przeszło trzecią część poddanych nie rosyjskich, ani z krwi, ani z języka, ani z wyznania. Czy jest rozsądnem traktować ich ciągle, jak buntowników, jak poddanych drugiej klasy?

Im więcej jest tych narodowości, tem bardziej polityka nakazuje łagodność, zwłaszcza, że dwadzieścia pięć, czy trzydzieści milionów Małorusów (Ukraińców) i Białorusinów, podburzone przez Ukrainofilów, zaczynają się już uważać za narodowość odrębną; poza tymi narodami, prawdziwi Rosyanie, Wielkorusy, nie stanowią w Rosyi europejskiej nawet połowy ludności. Na szczęście dla przyszłości cesarstwa, narodowości te, chociaż liczne i silne, właśnie wskutek swej mnogości, są w rozterkach między sobą, związane równocześnie wszystkie interesami ekonomicznymi z centrum Rosyi. Ściśle biorąc, w tem olbrzymiem cesarstwie niema już dziś prawie separatystów; gdyby się jednak znaleźli, to chyba z winy błędów i uprzedzeń polityki rusyfikacyjnej. Wspólny parlament, w którym wszystkie narody cesarstwa mogłyby swobodnie dochodzić swoich praw, byłby jednym z najlepszych środków do zbliżenia i pogodzenia tych narodowości, a w następstwie — do skonsolidowania cesarstwa i wzmocnienia potęgi rosyjskiej. W ten sposób pojmują ten parlament liberalni Rosyanie, a dwie pierwsze dumy pokazały, że oni mają słuszność.

Dowodem tego była postawa Polaków, jeszcze do niedawna najbardziej „opornych" ze wszystkich ludów anektowanych. „Prawdziwi Rosyanie" głoszą, że upokarzającem jest dla Rosyi, by Polacy, katolicy i żydzi, odgrywali rolę pośredników między partyami rosyjskiemi. Jednak Anglicy znajdują się w całkiem takiem samem położeniu, a nawet w jeszcze mniej pomyślnem, wobec Irlandczyków, a pomimo tego ich duma bynajmniej nie jest upokorzona: przez szacunek dla aktu unii znosi ona nawet to, że liczba posłów irlandzkich w parlamencie jest stosunkowo większą od liczby przedstawicieli właściwej Anglii. Czy to godnem jest Rosyi, by była mniej sprawiedliwą dla Polski, niż Anglia jest dla Irlandyi?

Zresztą był przecież sposób zmniejszenia liczby Polaków i ich wpływu w dumie bez ich obrażania; sami oni wskazali ten sposób. Oto — przez przywrócenie autonomii Królestwa Polskiego. Wielu Rosyan uważa to za możliwe i nawet za zgodne z interesami obu narodów. Polacy odżegnali się od rojeń z lat 1830-go, 1848-go i 1863-go; nie domagają się wcale ustroju całkowicie autonomicznego, jaki car Mikołaj II roztropnie wskrzesił w Finlandyi; zadowolą się oni samorządem administracyjnym. Żądanie to jest tak naturalne, że gdyby nie veto Berlina, można się było spodziewać szybkiego urzeczywistnienia tego postulatu.

Czy się użyje słowa „autonomia" czy nie, Polska musi otrzymać organizacyę odrębną; wszyscy rozważni Rosyanie godzą się, że za tę cenę zjednać się pokój. Nawet poza obrębem Polski niwelacyjny system centralizacyi biurokratycznej, który „Związek narodu rosyjskiego" pragnąłby rozciągnąć nad całym obszarem cesarstwa, przeciwnym jest interesom ludów, przeciwnym samej naturze rzeczy. Rosya jest zanadto rozległą, by mogła być rządzoną jak bierna maszyna przez jeden jedyny mechanizm, instalowany nad ujściem Newy.

System konstytucyjny nie będzie mógł w Rosyi funkcyonować inaczej, jak oparty na szerokim *self government* krajowym. W Rosyi bardziej jeszcze niż gdzieindziej wolność polityczna może znaleźć pewną ostoję tylko w swobodach lokalnych. Co do tych swobód nie można dać korzystać z nich, jak dotychczas, tylko prawdziwym Rosyanom, wyznawcom kościoła prawosławnego; jeżeli zaś korzystać z nich mają także i narodowości nieprawosławne, protestanci, katolicy, ormianie, żydzi, a nawet mahometanie, nie ustępują Rosyanom, wyznawcom kościoła narodowego, ani inteligencyą, ani kulturą, ani energią. Traktując je tak, jak gdyby mniej wartościowe, popełnia się wobec nich niesprawiedliwość, której nie przebaczą nigdy. Urazi je to tem więcej, że w praktyce różnice narodowościowe równoważą się zazwyczaj z różnicami wyznaniowemi.

Nie poprzestając na pozbawieniu Polski i prowincyj obcoplemiennych większości ich posłów, nowe prawo wyborcze wpadło na pomysł dania w Polsce, na Litwie i na Kaukazie odrębnych przedstawicieli Rosyanom, rozsypanym między ludnością innego pochodzenia. Stworzono w ten sposób na korzyść Rosyan odrębne kurye narodowościowe, pozostawiając administracyi troskę oznaczenia, które osoby będą miały prawo figurować na listach rosyjskich, a które na listach wyborczych. Ponieważ właściwie nie istnieją żadne oznaki zewnętrzne dla ustalenia czyjejś cechy rosyjskiej czy nierosyjskiej, większość gubernatorów zadecydowała, że za Rosyan uważani będą... prawosławni. W miejsce kuryj narodowych postawiono w ten sposób kurye — wyznaniowe. Winna temu więcej ustawa niż administracya. W ten sposób Warszawa będzie miała jednego przedstawiciela dla swych 800.000 mieszkańców katolickich i żydowskich, a drugiego dla kilku tysięcy prawosławnych, samych prawie urzędników, mieszkających w stolicy Polski. Nad brzegiem Wisły jeden głos prawosławny równoważyć się będzie w ten sposób z blisko 500 głosami katolików i żydów.

Oto wynik, którego bezwątpienia nie przewidzieli twórcy nowego prawa wyborczego; w każdym razie nie jest on w zgodzie z warunkami nowej Rosyi, nie harmonizuje z najszlachetniejszem, najlepiej pomyślanem zarządzeniem cara Mikołaja II, z ukazem kwietniowym z 1905 r., który przyznał wszystkim poddanym rosyjskim wolność wyznania. Co do nas, powtarzaliśmy zawsze, że w Rosyi, tak samo jak wszędzie gdzieindziej, wolność wyznania nie może być całkowitą i pewną, jeżeli nie opiera się na wolności politycznej. Edykt tolerancyjny z kwietnia 1905, wyprzedzający o kilka zaledwie miesięcy manifest konstytucyjny z 17 października, był potwierdzeniem tego, co uważamy za rodzaj prawa historycznego. Cesarz Mikołaj II powołał Rosyę równocześnie do wolności religijnej i do wolności politycznej. Obie, niepewne jutra, i niezupełne jeszcze, pozostają ze sobą w związku; obie mają w Rosyi tych samych wrogów. Z redakcyi, stworzonej przez nowe prawo wyborcze widać, że zamach na jedną zagraża zarazem całości drugiej. A jednak byłoby nierozsądnem pozwolić, by partye opozycyjne przedstawiły się krajowi i Europie jako jedyne broniące wolności religijnej!

Kongres górników.

Solnogród. Międzynarodowy kongres górników przyjął następujący wniosek Niemiec i Austryi: Górnikom ma być zapewnioną ustawowo renta, wystarczająca na odpowiednie utrzymanie ich na czas przemijającej choroby, albo na wypadek trwałej niezdolności do pracy (inwalidów). Również ma być zapewnioną ustawowo dostateczna renta dla rodzin górników, zmarłych czy to śmiercią naturalną, czy też wskutek wypadku.

Dalej przyjęto następujący wniosek Belgii i Francyi: Kongres jest zdania, iż pracodawcy muszą odpowiadać za wypadki, zdarzające się w kopalniach. Każdy robotnik, który stał się ofiarą wypadku, ma przez cały czas swej niezdolności do pracy pobierać pełną płacę jako odszkodowanie. Wdowy i sieroty po górnikach, którzy zginęli wskutek wypadku, mają pobierać odszkodowanie w takiej wysokości, aby żyć mogły; wypłacanie odszkodowania w razie tego wypadku sierotom ma ustać z osiągnięciem przez nie 16-go roku życia.

Obszerna dyskusya rozwinęła się nad sprawą strejku generalnego. Przyjęto następujący wniosek Francyi: Górnicy rozmaitych krajów powinni się starać o osiągnięcie wspólnego porozumienia, aby módz w razie konieczności ogłosić strejk generalny. Ze strony zastępców niemieckich wezwano kongres, aby poczynił na czas przygotowania na wypadek, gdyby strejk był konieczny. Co do tego, kiedy strejk jest konieczny, dyskusya nie może być publiczną.

W końcu w sprawie uregulowania produkcyi węgla przyjęto następujący wniosek Belgii: Produkcya węgla musi być uregulowaną międzynarodowo przez międzynarodową federacyę górników.

Sprawy sejmowe.

Prace nad ustawą łowiecką w komisyi administracyjnej dobiegają już ku końcowi. Z 95 paragrafów projektu tej ustawy doszła komisya na wczorajszem posiedzeniu już do paragrafu 74. Jest więc nadzieja, że na zapowiedzianem na dzisiaj posiedzeniu załatwi komisya już całą ustawę. Obrady wczorajszego posiedzenia dotyczyły wynagrodzenia za szkody wyrządzone przez zwierzynę łowną i postępowania w celu uzyskania takiego odszkodowania. Na wniosek referenta p. Hupki przyjęto jako zasadę, że o odszkodowaniu decydować ma sąd rozjemczy, złożony z przewodniczącego, mianowanego przez starostwo na podstawie propozycyi Wydziału powiatowego, oraz dwóch sędziów, z których jednego wyznaczy właściciel prawa polowania, a drugiego poszkodowany. Zakres terytoryalny każdego z takich sądów ma być tak ograniczony, ażeby umożliwić szybkie załatwianie spraw.

Komisya bankowa rozpoczęła wczoraj debaty nad projektem krajowej Kasy centralnej dla spółek rolniczych.

Wczorajsze nasze doniesienie o obradach komisyi bankowej o stanie Banku krajowego uzupełnić należy; a mianowicie komisya postanowiła przedstawić Sejmowi wniosek w sprawie powiększenia funduszu zakładowego Banku z 4,000.000 na 25,000.000 koron. Wobec tego zwiększenia funduszu zakładowego uznała komisya konieczność powiększenia liczby członków Rady nadzorczej Banku krajowego.

Prowizoryum budżetowe proponowane przez Wydział krajowy na pierwsze półrocze r. 1908 opiera się na uchwalonym przez Sejm w marcu br. budżecie krajowym na rok bież., który wynosi w (budżetowanych brutto) wydatkach 42,849.578 kor., zaś w dochodach 39,017.870 koron, czyli zamknięty jest deficytem 3,831.708 kor. Niedobór ten ma być — jak wiadomo — pokryty w styczniu 1911 krótkoterminową na 4% oprocentowaną pożyczką. Taką samą pożyczką ma być pokryty i niedobór roku 1908, względnie pierwszego jego półrocza, którego dotyczy prowizoryum. Tylko, że mimo iż wydatki w roku 1908 będą utrzymane w granicach wydatków r. bież., to jednak niedobór r. 1908 będzie znacznie większy niż niedobór r. 1907, a to dlatego, że niedobór roku bież. powstał z powodu wprowadzonego od 1 lipca br. podwyższenia płac nauczycielskich; gdy więc podwyższenie to, obciążając budżet krajowy tylko przez ½ roku, wywołało deficyt 3,381.708 koron, to obciążając budżet przez cały rok, wywoła w roku 1908 prawdopodobnie stosunkowo większy deficyt, który Wydział krajowy oblicza na 6,439.883 koron. Ponieważ przytem w r. 1908 zwiększą się wydatki na drogi o około 1,000.000 koron, przeto deficyt r. 1908 wyniesie prawdopodobnie około 7,439.883 koron.

Wydział krajowy w exposé swojem podnosi, że rzeczywisty niedobór roku 1908, jaki się okaże po zestawieniu całorocznego budżetu będzie niewątpliwie znacznie wyższy. W powyższem bowiem obliczeniu, trzymającem się granic roku 1907 z wyjątkiem jedynie kredytu na płace nauczycieli, nie brano wcale w rachubę normalnego wzrostu wydatków, jaki siłą faktów w niektórych działach gospodarstwa krajowego nastąpić musi. Rząd, licząc się z położeniem finansowem wszystkich krajów, kilkakrotnie oświadczył w Radzie państwa, że niebawem przystąpi do sanacyi finansów krajowych. Oświadczenie to przybrało o tyle konkretne kształty, że istotnie na koniec września zwołaną została przez p. ministra skarbu konferencya reprezentantów wszystkich Wydziałów krajowych celem zastanowienia się i nad sposobem i nad formą uzdrowienia finansów krajowych. Przypuszczać wolno, że akcya obecna da wreszcie w ciągu roku 1898 pozytywny rezultat, a w takim wypadku ów niepokryty deficyt roku 1908 zniknąłby, jeżeli niezupełnie, te w każdym razie zmalałby bardzo znacznie. To też Wydział krajowy stawiając wniosek o pokrycie drogą pożyczki spodziewanego w roku 1908 niedoboru w zaokrąglonej *in minus* kwocie 7,400.000 koron, czyni to z tem wyraźnem zastrzeżeniem, że skorzysta z tego upoważnienia tylko w razie rzeczywistej potrzeby.

Sejm.

Lwów 19 września.

25 posiedzenie III sesyi VIII peryodu.
(Dokończenie).

Pod koniec wczorajszego posiedzenia Sejm zajmował się z referatu p. Małachowskiego interpretacyą ustawy podatkowej w odniesieniu do przemysłu naftowego i reformą krajowej ustawy konkurencyjnej. Bez dyskusyi uchwalono rezolucyę, wzywającą rząd, ażeby od przedsiębiorstw naftowych wymierzał podatek zarobkowy dopiero od chwili, gdy dana kopalnia stała się rzeczywiście produkcyjną, i tylko za czas, w jakim wydobywano ropę; przytem kontrybuent ma mieć prawo wglądania w orzeczenie rzeczoznawców o jego kopalni; podatek osobisto-dochodowy ma być przedsiębiorcom naftowym wymierzany na podstawie wyniku ich interesów w roku poprzednim, przyczem uwzględnioną ma być krótkoterminowa (najwyżej 2 letnia) amortyzacya inwestycyj. Oprócz stosownych rezolucyj do rządu, uchwalił Sejm polecić Wydziałowi krajowemu, ażeby rozważył, jakie ulgi w opłatach datków konkurencyjnych należy poczynić przedsiębiorstwom naftowym tylko tymczasowo operującym w danej gminie.

Z referatu p. Federowicza, opartego na wniosku p. Kazimierza Lubomirskiego, uchwalono w sprawie taryf eksportowych na drzewo tarte wezwać rząd, ażeby nie wprowadzał w życie zamierzonego podwyższenia taryf dla transportu drzewa tartego w tzw. *Elbe Umschlagsverkehr* i wogóle nie ograniczał istniejącego stanu posiadania Galicyi w dziedzinie eksportowych taryf na drzewo tarte, ale przeciwnie, przez stosowne ulgi przyszedł z pomocą temu eksportowi.

Uchwalono dalej z referatu p. Struszkiewicza na wniosek p. d-ra Oleśnickiego wezwanie do rządu o zbudowanie poczekalni na stacyi kolei żelaznych w Zawadowie. Zaś wnioski pp. x. Stojałowskiego i Kramarczyka, dotyczące zaprowadzenia rozmaitych udogodnień dla publiczności na kolejach, przekazano Wydziałowi krajowemu do rozpatrzenia i zbadania. Uchwalono zaś (na wniosek p. Kramarczyka) wezwać rząd do zaprowadzenia na kolejach państwowych czwartej klasy przy pociągach osobowych.

Przed zamknięciem posiedzenia zgłosili wnioski nagłe:

pp. Kuryłowicz i x. Bohaczewski o zapomogi dla pogorzelców rozmaitych gmin; p. Stapiński o zapomogi z powodu nieurodzajów; p. Włodek przeciw kolczykowaniu świń; a p. Brunicki o założenie gimnazyum w Gródku. Wnioski te uzyskały poparcie, wymagane do uznania nagłości, i wnioski pp. Kuryłowicza, x. Bohaczewskiego i Stapińskiego odesłane zostały do komisyi budżetowej, p. Włodka do komisyi gospodarstwa krajowego, a wniosek p. Brunickiego do komisyi szkolnej.

Na tem o trzy kwadranse na 3 popołudniu zakończyło się posiedzenie.

Następne jutro o godzinie 10 rano.

List do Redakcyi.

(W sprawie reformy wyborczej).

W kilku dziennikach lwowskich pomieszczono projekt reformy wyborczej, nazywając go projektem podpisanego, a *Kuryer lwowski* i *Diło* poddały ten projekt ostrej krytyce.

Zdaje się, że wszyscy godzimy się w tem, że należy w tej sesyi sejmowej starać się usilnie nową ordynacyę wyborczą uchwalić.

Do tego celu dojść możemy, gdy projekta skonstruowane choćby na odmiennych zasadach poddamy wszechstronnej krytyce i będziemy usiłowali poprawić je odpowiedniemi zmianami, zaproponowanemi przez różne stronnictwa, kompromisa robić i w ten sposób otrzymać projekt, któryby uwzględniając o ile możliwe postulaty różnych stronnictw, pozyskał taką większość w Sejmie, jaka jest potrzebną do ukwalifikowanej większości.

Ten obowiązek odczuwa i podpisany, a chcąc przyczynić się do dojścia do zamierzonego celu, szuka sposobu rozwiązania tak niełatwego zadania, przez poddawanie myśli i zarysów do projektów. Nie można jednak powiedzieć, że to, co wspomniane dzienniki podały jako projekt, naprawdę jest projektem; gdyby tak było, byłbym odpowiedni wniosek w Sejmie postawił.

Nie dziwię się, że tak *Kuryer Lwowski*, jak *Diło*, a zapewne i inne jeszcze kierunki i odcienia polityczne nie są zadowolone z przypisywanego mnie projektu. Ale muszą one na to się zgodzić, że jakikolwiek projekt musi stać się ustawą; musi on być takim, żeby decydujące w Sejmie stronnictwa zechciały za nim oddać swe głosy. Co do merytorycznej strony przypisywanego mnie projektu, to odeprzeć muszę zarzut, jakoby w nim chciano pokrzywdzić ludność włościańską, lub żeby taki zamiar był czyjąkolwiek przewodnią myślą. Przeciwnie, w przypisywanym mi projekcie rozdział na trzy koła zamożniejszych i mniej zamożnych włościan ma to na celu, iżby zamożniejsi nie tracili zupełnie znaczenia wobec liczniejszych zastępów chałupników i innych nie opłacających podatku, a w tym kole głosujących.

Łączenie w innych kołach zamożniejszych włościan i mieszczan z inteligencyą, daje możność tym rolnikom decydującego wpływu na wybór.

Niezawodnie, że w tych kołach musiałyby nastąpić kompromisy i to właśnie uważałbym za dobre, że poseł w ten sposób wybrany, nie byłby zastępcą jednej kasty, lecz byłby reprezentantem różnych interesów.

W tym układzie po większej części ani żadna warstwa społeczeństwa, ani żadna narodowość, czy wyznanie nie miałyby stanowczej przewagi. Zresztą dochodzenia i badania wskazałyby, jakie granice zakreślić dla poszczególnych kół, ażeby równomierność o ile możności zachowana była.

Tak samo wymagałoby się starannego układu poszczególnych okręgów, ażeby ten podział odpowiadał ilości mieszkańców, zamożności ich i kulturze.

Nie podoba się *Kuryerowi*, że w kole drugiem i trzeciem mieliby znaczny wpływ nauczyciele i xięża, ale byłoby to przy poważnym i w wielu wypadkach decydującym głosie uprawnionych z tytułu opłacania podatków, od gospodarstwa i realności. Uwagi *Diła*, „że tu zamierzono jak największą niwelacyę elementu ruskiego" są zupełnie nieuzasadnione, ale przyznaję, że spokojniejsze elementy, czy to zamożniejszych włościan, duchowieństwa, nauczycieli et cetera, przeważnie decydowałyby o wyborze.

Nie moją rzeczą wchodzić, gdzie stronnictwo, przez *Diło* reprezentowane, spodziewa się i liczy na większą przewagę i wpływ dla siebie, lecz też nie można uznać, żeby poza stronnictwem *Diła* nie było już stronnictw narodowych ruskich i bardzo licznej ludności ruskiej, stojącej na odmiennym gruncie i kierunkach politycznych.

Układ taki, który wsie i miasta w jedną grupę łączy, musi dawać możność wyboru wszystkim warstwom społeczeństwa.

Co do zachowania zastępstwa interesów warstwy wyżej opodatkowanej i wirylistów, to odpowiada to uznanej zasadzie, że przy ustroju jednoizbowym, po części ta grupa ma zastąpić drugą izbę.

Zresztą niesłusznie podniesiono, że tylko obszarnicy mają mieć prawo głosu w kuryi ziemiańskiej: census podatkowy 200 K. bez ograniczenia do własności tabularnej uprawnia do tego wielu posiadaczy ziemskich innej kategoryi, księży, właścicieli większych gospodarstw, folwarków itd.

Projektowany układ nie jest zresztą całkiem obcy naszym stosunkom, gdyż odpowiada po części ustawie wyborczej dla gmin, statutom dla miast Lwowa i Krakowa, prócz tego w granicach zakreślonych daje możność ewolucyi w miarę rozwoju inteligencyi i zamożności.

Takie myśli kierowały autorami wspomnianego projektu, którego jednak dotąd projektem nazwać nie można, gdyż ani wiele jeszcze szczegółów i określeń ustalonych nie zostało, ani też jako wniosek postawiony on nie został.

Z wdzięcznością Sejm i komisya wyborcza przyjmą każdy projekt poważnie i dokładnie wypracowany, który za substrat do dyskusyi, ewentualnie do wniosków mógłby posłużyć.

Na zakończenie zapewnić mogę *Diło*, jego redakcyę, czy korespondenta, iż mimo groźby czy przestrogi, „że z każdym osobiście będzie miał osobny rachunek", nie powstrzyma nietylko podpisanego, ale, przekonany jestem, i każdego innego posła od wypełniania przyjętego obowiązku poselskiego według swego sumienia i rozumienia.

Lwów, 19 września 1907.

Tadeusz Cieński.

Z izby sądowej.

Rzeszów, 16 września.

(O zabójstwo).

Rozprawa przeciw Sternowi, oskarżonemu o zabicie chłopa Grygara, zakończyła się zasądzeniem obwinionego. Najbardziej obciążającemi go jak i w czasie poprzednich rozpraw, były zeznania świadka Balawandra, który utrzymywał, że z pewnego oddalenia widział, jak Stern wysunął się z karczmy i szedł za Grygarem, i jak w chwilę potem usłyszał jakby jęk Grygara. Na żądanie przysięgłych trybunał zarządził naoczne zbadanie przez specyalną komisyę i przez przysięgłych, terenu, na którym zbrodnia dokonaną została. Chodziło głównie o zbadanie, czy z punktu, z którego Balawander miał obserwować całe zajście, istotnie można było wychodzącego z karczmy Sterna widzieć. Po powrocie przesłuchano resztę świadków i pomimo świetnej obrony prof. Rosenblatta z Krakowa, wykazującej, iż ostatecznie wciąż są tylko podejrzenia, a dowodów zabójstwa niema, sędziowie przysięgli uznali Sterna winnym zarzucanej mu zbrodni, a trybunał skazał go na 4 lata więzienia.

Uderzyło wszystkich zebranych w sali, że narady przysięgłych trwały bardzo krótko i że wyglądali oni bardzo wzburzeni. Przyczyna tego została wkrótce wyświetloną. Mianowicie przewodniczący ławy oświadczył, iż sędziowie są oburzeni, gdyż jeden z nich opowiedział, że przed udaniem się na naradę przystąpiła do niego jakaś nieznana mu osoba i chciała mu przemocą wcisnąć pieniądze do ręki, aby go przekupić. Obrońca, który zapowiedział już wniesienie zażalenia nieważności, zażądał, aby to oświadczenie przewodniczącego ławy przysięgłych zaprotokołowano. Chce on prawdopodobnie podnieść, że niekorzystny dla jego klienta werdykt ławy zapadł pod przykrem wrażeniem usiłowanego wrzekomego przekupstwa.

KRONIKA.

Lwów 18 września.

Obiady sejmowe. Wczoraj odbył się u marszałka hr. St. Badeniego pierwszy obiad sejmowy, w którym wzięli udział: Namiestnik Andrzej hr. Potocki, prezes Koła polskiego Dawid Abrahamowicz, minister dla Galicyi Wojciech hr. Dzieduszycki, były prezes Koła polskiego w dumie rosyjskiej p. Dmowski, zastępca marszałka kraju dr. Tadeusz Pilat, posłowie: Zdzisław hr. Tarnowski, hr. Wodzicki, dr. Głąbiński, St. hr. Stadnicki, L. hr. Piniński Wł. Jaworski, Tad. Cieński, Kaz. hr. Badeni, M. Bobrzyński, Ad. Jędrzejowicz, tudzież St. hr. Badeni (junior).

Dar. Cesarz udzielił ze swych prywatnych funduszów po 100 K. zapomogi gminom Witkowce w pow. bielskim i Wiśniowa w pow. wielickim na zakupno przyborów strażackich dla tamtejszej straży ogniowej ochotniczej; zaś 200 koron zapomogi na budowę cerkwi w Pałachiczach w powiecie Tłumackim.

Nieprawdziwa wiadomość. Niektóre pisma doniosły, że przemyski biskup x. Czechowicz tknięty został atakiem apoplektycznym. Owoż z Przemyśla donoszą, że wiadomość ta jest zgoła nieprawdziwą, gdyż x. biskup ma się zupełnie dobrze i wcale teraz nie chorował.

Losy na kościół św. Elżbiety. Za tydzień już odbędzie się w mieście naszem losowanie loteryi, której dochód przeznaczony jest, jak wiadomo, na budowę kościoła św. Elżbiety. Za jedną koronę można będzie w pomyślnym razie wygrać brylanty wartości 10.000 koron, albo serwis, wartości 5.000 koron, albo urządzenie salonowe, wartości 2.500 koron (ewentualnie gotówkę za te wygrane). Oprócz tego jest 20.000 wygranych rozmaitej wartości artystycznej i pieniężnej. Lecz pominąwszy nawet te widoki materyalne loteryi, sam cel jej tak jest piękny i zbożny, że uważamy za obowiązek obywatelski, zwłaszcza mieszkańców m. Lwowa, aby każda rodzina polska i katolicka przez kupno losu przyczyniła się do budowy rzeczonego kościoła. Kościół będzie prześliczny i stanie na długie wieki jako wspaniały pomnik naszych uczuć religijnych. Ma on być domem modlitwy, bezpiecznym asylem dla dusz i serc rzesz robotniczych, w tej okolicy głównie zamieszkałych. Zachęcamy więc gorąco czytelników naszych, aby bodaj w ostatniej chwili, przed samem ciągnieniem śpieszyli do kantorów sprzedaży po te losy i dorzucili swą cegiełkę do wspaniałej budowy.

Zjazd Niemców galicyjskich odbędzie się we Lwowie w sobotę, 21 bm., w celu ukonstytuowania się powstającego świeżo „Związku chrześcijańskich Niemców w Galicyi". Na zjazd ten wybiera się także p. Wiedeman, słynny hakatysta bukowiński, oraz wielu innych Niemców z Bukowiny, których pisma tamtejsze bardzo gorąco zachęcają do licznego udziału w zjeździe.

Konkurs na posadę lekarza okręgowego z siedzibą w Głogowie, rozpisuje rzeszowski Wydział powiatowy. Roczna płaca 1000 kor., ryczałt na objazdy 650 kor. Podania do 15 października.

Przeniesienie ogrodu botanicznego. Jak słychać projektowane jest przeniesienie lwowskiego ogrodu botanicznego na jakieś inne miejsce, podobno na grunta tak zwanej Christofówki przy ul. Jabłonowskich.

Poświęcenie kościółka. W Lipicy dolnej (w pow. rohatyńskim) odbyło się onegdaj poświęcenie obszernej rz. kat. kaplicy, wzniesionej głównie staraniem i kosztem właściciela Lipicy hr. Artura Russockiego. Poświęcenia dokonał i sumę odprawił dziekan z Podwysokiego, X. Zagórzyński, zaś podniosłe kazanie, którego wysłuchało z górą 400 osób, wypowiedział x. Bauer, proboszcz z Narajewa. Po ceremonii kościelnej odbył się u hr. Russockiego obiad dla duchowieństwa i obywatelstwa z okolicy. Nadmienić wypada, że w Lipicy dolnej znajduje się już i czytelnia polska, utworzona również staraniem hr. Russockiego.

Polskie stronnictwo na Rusi. Z Kijowa donoszą: Rezultat obrad zjazdu polskiego „Stronnictwa krajowego na Rusi" jest między innemi ten, że postanowiono poczynić starania o legalizowanie stronnictwa. Zebrano fundusz w wysokości 60 tysięcy na cele agitacyjne. Do chwili zalegalizowania stronnictwa, cała uwaga skupiona będzie na wydawnictwo *Kresów* i *Ludu bożego*, na co nie braknie funduszów. Od wiosny zamieszka w Kijowie hr. Józef Potocki, gdzie pod jego redakcyą wychodzić będzie wielka gazeta codzienna.

Owacye dla demonstracyi. Gdy ministrowie: Wekerle, Apponyi, Kossuth i Daranyi przybyli wczoraj z Wiednia do Pesztu, oczekiwało ich na dworcu około 30 posłów partyi niezawisłości wraz z tłumem publiczności, która zgotowała ministrom owacyę. Poseł Barabasz przystąpił do Kossutha i życzył mu, ażeby nie zabrakło mu sił i energii do dalszej obrony interesów Węgier. Ministrowie byli zdziwieni tą owacyą, a gdy Wekerle zapytał, czy dlatego witają ich tak owacyjnie, że ugoda nie została jeszcze zawartą, Barabasz odpowiedział z naciskiem: „Tak jest, właśnie dlatego".

Z dalszej rozmowy okazało się, że owacya wywołana została pogłoską, iż Wekerle na audyencyi u Cesarza wraz z całym gabinetem węgierskim podał się do dymisyi. Na pytanie, czy ministrowie węgierscy raz jeszcze pojadą w sprawie ugody do Wiednia, odpowiedział Kossuth: „Już nie pojedziemy! Jeśli chcą z nami ugody, niech ministrowie austryaccy przyjadą do Budapesztu!" Słowa te wywołały wielki entuzyazm i publiczność rozeszła się wśród okrzyków: „Niech żyje Kossuth, niech żyje rok 1848!"

Jak w Rosyi. *Dziennik Poznański* donosi: Znowu prokuratorya pruska występuje przeciwko Sokołowi szląskiemu. W Katowicach odbyła tłumne rewizye u wszystkich osób piastujących w tem Towarzystwie jakieś godności. Słynny Mädler, który za szpiegostwo Polaków ze zwyczajnego „feldwebla" został radzcą policyjnym, dokonał rewizyi w mieszkaniu dyrektora banku ludowego, p. Szyperskiego, obecnego prezesa gniazda katowickiego. P. Szyperskiego nie było w Katowicach, gdyż bawił w Poznaniu na sejmiku Spółek zarobkowych. Nieobecność właściciela mieszkania nie powstrzymała policyi od ścisłej rewizyi; p. Mädler otworzył wytrychem biurko, z którego zabrał śpiewniczek, „Jednodniówkę Sokoła lwowskiego", kilka kart i listów prywatnych. Następnie udał się do administracyi *Górnoszlązaka* i badał tam p. Kowalczyka, członka wydziału Sokoła, czy w jego posiadaniu nie znajdują się korespondencye, prowadzone z „Sokołami" galicyjskimi. Gdy otrzymał przeczącą odpowiedź, wysłał swego pomocnika, tajnego policyanta Wierę do p. Sapy w Załężu. I tam przeszukano mieszkanie od góry do dołu, nie znaleziono jednak żadnej korespondencyi. W tych samych godzinach, w których odbywała się rewizya w Katowicach, przybył inny oddział pod dowództwem komisarza tajnego Kordy w Bytomiu do naczelnika okręgu sokolskiego p. Postracha, i przeszukał całe mieszkanie. Zabrano tylko kilka listów prywatnych, w których nie ma nic takiego, coby mogło prokuratoryi posłużyć do wytoczenia procesu. W tym samym dniu odbywały się rewizye „Sokołów" w Kosztowach, Bytomiu, Królewskiej Hucie. Nigdzie nie znaleziono nic kompromitującego. Policyi chodziło przeważnie o skonfiskowanie korespondencyi z Sokołami galicyjskimi, gdyż prokuratorya chciałaby wytoczyć proces o rzekomy tajny związek między Sokołami galicyjskimi a szląskimi.

O pannie Rygierównie otrzymujemy od znakomitego artysty-malarza p. Michała Sozańskiego następujące pismo:

„Wczorajsza korespondencya z Włoch p. t. „Dwie Expolki" podała zajmujące szczegóły sprawek dwóch kobiet, które jako Polki, do czarnej księgi pamięci społeczeństwa naszego zapisane być winny. Niezawodnie. Pannę Rygierównę, którą znałem dzieckiem jeszcze, wyłączyć muszę z tej księgi, odstępując ją społeczeństwu, w którem działa, w którem wyładowuje tę elektryczność masoństwa, socyalizmu, anarchii i tym podobnych specyałów rozpolitykowanej histeryczki. Panna Rygierówna jest r o d o w i t ą W ł o s z k ą, przyjętą i adoptowaną przez bezdzietnych państwa Teodorów Rygierów, zamieszkujących podówczas Florencyę, gdzie też ich wychowanicę, ich przybraną córkę, widziałem. Uczciwemu i głośnemu nazwisku, jakiem obdarzono ubogiej rodziny córeczkę, nie doda blasku ich wychowanica takim, w dziejach nowożytnego masoństwa we Włoszech niemal bezprzykładnym postępkiem, a okrywa smutkiem i wstydem dobrodziejów i wychowawców dziewczyny, nie zaś społeczeństwo polskie".

Wieczór pożegnalny. Wielce utalentowany i sympatyczny artysta operowy p. Włodzimier

Malawski, opuszczając po latach dziesięciu scenę lwowską, na której z pożytkiem pracował i święcił nieraz na niej zasłużone tryumfy, a przenosząc się do opery warszawskiej, urządza w nadchodzącą niedzielę (22 b. m.) w sali Filharmonii „Wieczór pożegnalny" ze współudziałem wybitnych sił artystycznych. Publiczność, która zechce usłyszeć swojego ulubieńca jeszcze przed jego wyjazdem, może już teraz nabywać bilety na ten wieczór w cukierni p. Bienieckiego.

Teroryzm agitatorów ludowcowych. Donoszą nam z przemyślańskiego: Zwierzchność gminna w Dunajowie zwróciła się do starostwa w Przemyślanach z prośbą o wydanie zarządzeń co do niejakiego Benedykta Wygody, który w czasie ostatnich wyborów do Rady państwa był bardzo gorliwym agitatorem stronnictwa ludowego, a obecnie ponownie przybył do Dunajowa i szerzy radykalną agitacyę.

Starostwo oznajmiło Zwierzchności gminnej w Dunajowie, że jeżeli zajdą warunki, przewidziane w § 1 i 6 ustawy z dnia 27 lipca 1871, Dz. ust. p. nr. 88, należy Wygodę przesłuchać i dotyczący protokół przedłożyć starostwu.

Dnia 20 sierpnia 1907 zjawił się w biurze starosty w Przemyślanach jakiś człowiek, mieniący się być Benedyktem Wygodą i zapytał starostę, czy to z jego polecenia zagroziła mu Zwierzchność gminna w Dunajowie wydaleniem. Na to odpowiedział starosta, że jeżeli Wygoda będzie się nieodpowiednio zachowywał w Dunajowie, będzie musiał zastosować do niego ustawę o wydalaniu.

Na to Wygoda, przystępując do starosty i opierając ręce na biurku, przy którem stał starosta, i przybrawszy wyzywającą postawę, powiedział: „Kiedy jesteśmy sami, oświadczam panu otwarcie, że należę do tych ludzi, co się pozbywają tych, którzy przeciw nim występują". Starosta wezwał Wygodę, aby natychmiast opuścił biuro, co też Wygoda uczynił.

Z powodu zachowania się Wygody wdrożono dochodzenie, a urzędnik, delegowany w tym celu ze starostwa, przybył do Dunajowa, aby przesłuchać zamieszkałych tam świadków, którym w ten sposób oszczędzono uciążliwej drogi 23 km. do Przemyślan. Akta dochodzenia odstąpiono prokuratoryi państwa.

Sprzedaż mięsa króliczego. Jakeśmy to donieśli, otwarto onegdaj we Lwowie koło rogatki stryjskiej rzeźnię króliczą, od dziś dnia zaś rozpoczyna się w naszem mieście sprzedaż mięsa króliczego, którego kilogram kosztuje koronę. Na razie sprzedaż odbywać się będzie tylko na jednym straganie, w rynku, naprzeciw sklepu p. Hübnera. Mięso królicze jest bardzo zdrowe, pożywne i smaczne, a sporządzać można z niego liczne potrawy, jak rosoły, potrawki, paprykarze, kotlety, pasztety etc., o czem poucza specyalnie wydana broszurka.

Konkurs na sokolnię w Zakopanem został już rozstrzygnięty. Pierwszą nagrodę przyznano pracy p Józefa Handzelewicza, słuchacza politechniki w Darmsztadzie; drugą pracy p. Witolda Minkiewicza, architekta we Lwowie. Zaszczytną wzmiankę otrzymał projekt pod godłem „Znak", niewiadomego na razie autora.

Kradzież na stacyi kolejowej. Przed paru dniami, kiedy wczesnym rankiem urzędnik ruchu na stacyi kolejowej w Ożydowie, p. Eder, wyszedł do pociągu towarowego, dostali się dwaj złodzieje do kasy osobowej i skradli 340 koron. Kradzież tę zauważył urzędnik, gdy o godzinie 5-ej rano przystępował do okienka, aby rozpocząć sprzedaż biletów. Zobaczył bowiem z przerażeniem, że brakuje szufladki, którą złodzieje wyrwali i zabrali wraz z gotówką. Gdy podróżni oświadczyli, że widzieli niedawno „dwóch panów", którzy się koło kasy kręcili, urzędnik zorganizował natychmiast pościg za owymi „panami". Pościg powiódł się o tyle dobrze, że w odległości kilkunastu kilometrów, niedaleko Białego Kamienia, owych „panów" istotnie ujęto, ale znaleziono przy nich już tylko 166 kor. Resztę gdzieś w drodze ukryli. Okazało się, że złodzieje ci są zbiegami z więzienia sądu karnego we Lwowie, a nazywają się Szyszka i Lipik.

Napad dwóch Rosyan na bank francuski. Do filii jednego z banków paryskich w Montreaux (znanej miejscowości kąpielowej we Francyi) przyszło wczoraj rano dwóch przyzwoicie wyglądających panów i prosiło o zmianę banknotów. W chwili, kiedy kasyer był tem zajęty, jeden z nich celnym strzałem z rewolweru położył go trupem na miejscu, poczem obaj obrabowali szybko kasę i rzucili się do ucieczki. Kilkanaście osób puściło się za nimi w pogoń. Rabusie strzelali do ścigających ich i zranili cztery osoby, z tych jedną śmiertelnie. W końcu jednak ujęto ich. Twierdzą oni, że są Hiszpanami i nazywają się Paweł Nilista i Maksym Danielow. Wszystko jednak przemawia za tem, że nazwiska ich są sfingowane, i że są Rosyanami. Znaleziono przy nich wiele banknotów, złotych i srebrnych monet, sztylet, rewolwery i 50 naboi rewolwerowych.

Sprawa Tarnowskiej, Priłukowa et Comp. zaczyna się komplikować. Oto, jak z Wiednia donoszą, zrodziło się tam podczas śledztwa podejrzenie, że może i hrabina Kamarowska, pierwsza żona zamordowanego, która zmarła była na zakażenie krwi, padła również ofiarą zbrodni ze strony Tarnowskiej i jej wspólnika Priłukowa. Z pierwszą żoną, pianistką z Niemiec, osobą bardzo piękną, ożenił się hr. Kamarowski z miłości i pożycie ich było bardzo szczęśliwe. Na krótki czas przed zgonem Kamarowska operowana była w Dreźnie i operacya zupełnie się udała. W jakiś czas po operacyi Kamarowska musiała nagle udać się do sanatoryum, gdzie po kilku dniach zmarła. Przy łożu jej śmierci była wówczas w charakterze przyjaciółki Tarnowska. Hr. Kamarowskiego wówczas przy chorej nie było, lecz został dopiero telegraficznie zawezwany. Obecnie prowadzone jest w tym kierunku szczegółowe badanie i może będzie ekshumacya zwłok hr. Kamarowskiej dla zbadania, czy nie została otrutą.

Deszcz pruskich orderów. Cesarz Wilhelm obdarzył szefa austro-węgierskiego sztabu głównego jen. Hötzendorfa wielkim krzyżem orła czarnego a rosyjskim jenerałom dał takie ordery: Kuropatkinowi — wielki krzyż orła czerwonego, Miszczence — krzyż orła czarnego z mieczami, Skałłonowi — krzyż orła czerwonego I klasy, a moskiewskiemu jen.-gubernatorowi Herschelmanowi order korony pruskiej I klasy.

Samobójstwo. Dzisiaj przedpołudniem w hotelu „Grand" poderznął sobie gardło brzytwą niejaki Jan Mikuła, dwudziestoczteroletni żandarm z Ustronia w powiecie bielskim. Bawił on we Lwowie na kursach przygotowawczych dla żandarmów i mieszkał w koszarach przy ul. Leona Sapiehy. Dzisiaj rano wynajął pokój w hotelu „Grand", zdaje się, specyalnie na to, ażeby tam odebrać sobie życie.

Stypendyum dla rybaków. Wydział krajowego Towarzystwa rybackiego w Krakowie rozpisuje konkurs na stypendyum w kwocie 480 koron, ustanowione dla uczczenia jubileuszu Cesarza Franciszka Józefa I, a przeznaczone na wykształcenie praktycznych stawniczych. Stypendysta musiałby odbyć naukę i praktykę w gospodarstwie rybnem w Zatorze, w dobrach ś. p. Augusta hr. Potockiego, gdzie od zarządu tych dóbr otrzyma bezpłatne mieszkanie. Podania należycie udokumentowane można wnosić do końca grudnia b. r. do Wydziału kraj. Tow. rybackiego w Krakowie, ul. Mikołajska liczba 2.

Nieudały wzlot. Jak już doniosły depesze, aeronauta amerykański Wellman, przygotowujący od dwóch lat wyprawę balonem do bieguna północnego, zdecydował się nareszcie spróbować szczęścia. Próba jednak nie powiodła się i musiano wylądować na lodowcu w zatoce Foulbay, przyczem balon rozpruto, aby ułatwić lądowanie. O nieudałym tym wzlocie donosi korespondent berlińskiego *Lokal-Anzeigera* szczegóły następujące: „W powietrzu panowała cisza. Wellmann postanowił ruszyć w podróż. Rozkazał przeto o godz. 6 z rana wysunąć balon z szopy, w której spoczywał już od kilku miesięcy, gotowy do wzlotu. Pracę tę ukończono w południe. W łodzi balonu zajęli miejsce Wellmann, oraz jego towarzysze: Vaniman i Riesenberg. Holowany przez parowiec „Express", szybuje balon „America" w kierunku północnym na wysokości 150 metrów. Po podróży, trwającej godzinę, aeronauta puszcza w ruch motor i daje sygnał, aby odwiązano liny, łączące balon z parowcem. Przy okrzykach „hurra!" załogi parowca „America", posłuszna motorowi, podąża balon ku północy. W tej chwili jednak zaczyna padać śnieg tak gęsty, że balon niknie z przed oczu załogi „Expressa". Parowiec dąży tedy całą siłą pary w kierunku północnym i spostrzega nareszcie balon, wirujący w powietrzu, oraz sygnał, aby schwytano linę holowniczą. Załoga usiłuje dokonać tego, lecz bezskutecznie; balon znów znika w śnieżycy. Po godzinie błądzenia się po morzu, parowiec zawraca ku zatoce Foulbay. Tu marynarze spostrzegają na lodowcu wysokim na 200 stóp wielki przedmiot czarny i poznają w nim łódź balonu. Zarządzono natychmiast wyprawę na lodowiec i po $1^1/_2$ godzinnym marszu po pełnym szczelin zboczu lodowca dotarto do łodzi i stojących przy niej aeronautów. Okazało się, że Wellmann musiał zaniechać podróży z powodu zepsucia się kompasu, oraz skrzywienia się steru, który uniemożliwił podróż w prostym kierunku i zmuszał balon do kołowania. Dla naładowania balonu na pokład parowca musiano balon rozcięty i łódź rozebrać na części. Praca ta trwała dwa dni. Balon odwieziono do szopy, Wellmann zaś, pozostawiwszy przy nim straż z trzech ludzi, sam powrócił do Tromsö. Aeronauta zapewnia, że podczas próby „America" okazała się balonem doskonałym, zupełnie zdolnym do podróży zamierzonej to też w roku przyszłym ponowi ją i dotrze do bieguna północnego.

Temperatura dnia 17 września o godz. 7-mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +11, we Lwowie +11, w Tarnopolu +11, w Czerniowcach +13, w Wiedniu + 9, w Salcburgu + 7, w Gracu + 9, w Pradze + 6, w Tryeście + 15, w Abbazyi + 14, w Raguzie + 19, w Budapeszcie +12, w Berlinie + 11, w Hamburgu + 14, w Monachium +16, w Zurychu + 8, w Genewie +10, w Lugano +12, w Anglii +13, w Paryżu + 8, w Biarritz 12, w Nizzy +20, w północnych Włoszech +16, we Florencyi +19, w Rzymie + 17, w Neapolu +19, w Palermo +20, w Madrycie +10, w Sztokholmie + 11, w Petersburgu + 8, w Wilnie + 6, w Warszawie + 8, w Moskwie + 9, w Kijowie +14, w Odessie +16, w Serajewie +13, w Belgradzie +12, w Bukareszcie +16, w Sofii +10, w Konstantynopolu + 18, w Atenach +22 (Temperatura według Celsiusza).

Zmarli. W Serzynach zmarł w 36-ym roku życia Emil Jordan-Stojowski, właściciel dóbr Miechowiczki w pow. dąbrowskim.

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano + 7 R. w poł. + 11 R. Bar. 773. Podnosi się. Pochmurno i wietrzno.

Wobec panującej drożyzny. (W sklepie masarskim).

— Panienko, mam przy sobie tylko koronę. Czy wobec tego mogę zapytać się, ile kosztuje pół ćwierci funta szynki?

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś: „Wesoła wdówka". — W piątek „Lilla Weneda," tragedya Jul. Słowackiego. — W sobotę popołudniu (dla młodzieży szkolnej) „Chory z urojenia" komedya Molièra; wieczorem pierwsze przedstawienie operowe w bieżącym sezonie: „Halka" St. Moniuszki. Pierwszy gościnny występ Heleny Zbcińskiej - Ruszkowskiej i Ignacego Dygasa. — W niedzielę popołudniu „Zaczarowane koło" Rydla; wieczorem „Cyganerya," opera Pucciniego. Występ Ireny Bohuss i Aug. Dianni. — W poniedziałek „Lilla Weneda". — We wtorek „Aida," opera J. Verdiego. II-gi występ Heleny Zboińskiej-Ruszkowskiej i Ign. Dygasa, oraz występ Wandy Wisting. We środę po raz pierwszy „Łódź kwiatowa", sztuka w 4 aktach Hermana Sudermana. — We czwartek „Opowieści Hoffmana," opera fantastyczna J. Offenbacha. Występ Ireny Bohuss i Ign. Dygasa. W piątek „Łódź kwiatowa" Sudermana.

Colosseum Hermanów od 16—30 września. Olbrzymi sukces nowego programu. *The great Geerts Family*, potpourri akrobatyczne. — *Hera*, król żonglerów. — *Fred Ward*, gwiazda Paryża. — „*Ona nie ma kochanka*," farsa w 1 akcie z teatru „Parisiana". — 10 nowości. W niedziele i święta dwa przedstawienia: o godzinie 4-tej i 8-mej.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Teatr miejski wystawił wczoraj „Lillę Wenedę". Z tego niesłychanie ryzykownego eksperymentu artystycznego wyszła scena nasza bezwarunkowo zwycięsko. Przenieść dzieło tak olbrzymiej, genialnej fantazyi na deski sceniczne, teatralną dekoracyą, kostyumem i grą aktorską zastąpić to, co każdy z widzów po setki razy oglądał stworzone przez wyobraźnię podniecongą potężnem i ognistem słowem genialnego poety, a uczynić to w ciasnych ramach takich aktów i odsłon, jakich warunki sceniczne koniecznie wymagają, a jakich poeta nie chciał, czy też nawet nie był w stanie narzucić swemu arcydziełu — jest to zadanie tak nad siły najlepszego teatru trudne i ogromne, że kto się na nie porwał, ten nie może być odpowiedzialny za to, czy każdy drobiazg dekoracyjny lub szczegół gry zupełnie odpowiedział intencyi, lub czy był mniej albo więcej szczęśliwie pomyślany. Kto więc chciałby sceny „Lilli Wenedy", widziane w teatrze, zestawiać i porównywać z obrazami tych samych scen, wytworzonymi przez swą wyobraźnię, ten stosowałby tutaj kryteryum i niewłaściwe i niesprawiedliwe. W ocenieniu teatralnego przedstawienia dzieła tak olbrzymiej fantazyi jedynie właściwą miarą krytyczną może być syntetyczne wrażenie całości inscenizacyi i suma włożonego w nią nakładu pracy. A pod obydwoma tymi względami dał sobie teatr miejski wczorajszem przedstawieniem „Lilly Wenedy" niezwykle chlubne świadectwo. Sumienność opracowania całości i każdego szczegółu, pomysłowość w części dekoracyjnej, artystyczny zespół w grze aktorów — nie pozostawiały nic do życzenia. Że zaś przepych dekoracyjny nie we wszystkich odsłonach był tak wielki, jak go wymaga taki poemat, to trudno o to winić teatr, którego warunki materyalne nie pozwalają na wydatek kilkunastu tysięcy dla kilku przedstawień. W danych jednak naszej scenie warunkach uczyniono rzeczywiście to, co było możliwie najlepsze. Zasługa w tem wielka reżysera Wostrowskiego.

Lillę grała pani Irena Trapszo i zdobywała się na tak potężne akcenta dramatyczne, że wprost zadziwiało to, skąd w tej drobniuchnej osóbce, przedstawicielce ról salonowych wzięła się ta siła temperamentu i głosu. Wspaniałą była Gwinoną pani Rotter. Bezwarunkowo na plan pierwszy byłaby się wysunęła gigantyczna postać Rozy Wenedy w interpretacyi tak olbrzymim temperamentem obdarzonej pani Siemaszkowej, gdyby jej było gry nie utrudniało niezupełne pamięciowe opanowanie roli.

Potężną, spiżową postać Derwida stworzył p. Chmieliński. Ten starzec oślepły, wsparty na złotej harfie zdawał się być rzeźbą, posągiem. Deklamacya p. Chmielińskiego była niezrównaną. — Lecha grał p. Szobert, Polelum p. Hierowski, Świętego Gwalberta p. Adwentowicz — wszyscy bardzo dobrze.

Pomimo bardzo krótkich antraktów przedstawienie przeciągnęło się po za 11 w nocy. Teatr był prawie pełny. *(fm.)*

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 16 września.

(Z). Walory węgierskie miały dziś dobry dzień. Z niewiadomego źródła rozeszła się dziś bowiem na giełdzie pogłoska, że rokowania ugodowe są tak dobrze, jak zakończone i że jeden z warunków ugody postanawia, że renta węgierska będzie uwolniona od podatku rentowego w Austryi. Skutkiem tego wytworzyła się znaczna haussa w rencie węgierskiej, tudzież w akcyach węgierskiego banku kredytowego i węgierskiego banku hipotecznego. W ostatnich godzinach obrotów ustała jednak ta zwyżka gdyż zaczęły kursować wręcz odmienne wersye na temat ugody. Zdaje się, że spekulacya giełdowa zechce teraz używać sprawy ugodowej za temat do urządzania znacznych fluktuacyi kursów, dlatego też należy być bardzo ostrożnym.

Wbrew powszechnemu oczekiwaniu, wykazuje ogłoszony dziś bilans tygodniowy banku austro-węgierskiego, zamiast zmniejszenia, zwiększenie się cyrkulacyi opodatkowanych banknotów w Austryi. Wynosi ona obecnie przeszło 51 milionów koron, zaś w roku ubiegłym rozporządzał bank w połowie września wolną od podatku rezerwą w sumie 68 milionów.

Z Berlina donoszą, że w przeciwieństwie do banku austro-węgierskiego niemiecki bank państwowy wykazuje znaczne polepszenie swego stanu w ciągu minionego tygodnia i posiada wolną od podatku rezerwę banknotów w sumie 41 milionów marek.

Ogromną sensacyę wywołała dziś w bankierskich sferach finansowych depesza z Paryża, zapowiadająca, że niemieckie i pruskie konsole dopuszczone zostaną niebawem do handlu na giełdzie paryskiej. W sprawie tej konferował podobno niedawno w Norderney kanclerz ks. Bülow z ambasadorem francuskim Cambonem.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Wiedeń. Wczorajsza audyencya węgierskiego ministra spraw wewnętrznych hr. Andrassy'ego u Cesarza i arcyksięcia Franciszka Ferdynanda dotyczyła gwarancyi konstytucyjnych. Cesarz nie jest zadowolony z propozycyi hr. Andrassy'ego, bo widzi w niej za daleko idące ograniczenie praw Korony. Zważywszy zaś, że ograniczenia te będą ważne na przyszłość, zażądał Cesarz także opinii następcy tronu.

Sprawa nie została ostatecznie załatwioną.

Wiedeń. Komisya wydelegowana do rokowań nad umową weterynaryjną, obradowała w dalszym ciągu onegdaj i wczoraj. Wczoraj zebrali się referenci fachowi ze strony austryackiej z szefem sekcyi Zaleskim na czele, ze strony węgierskiej z radzcą ministeryalnym Ottlikiem na czele, na końcowe obrady, przyczem po stwierdzeniu osiągniętego porozumienia przedsięwzięto ostateczne ułożenie tekstu.

Zadar. Na wczorajszem posiedzeniu Sejmu dalmackiego p. Biankini postawił wniosek, aby z okazyi 60-letniego jubileuszu Cesarza zostali ułaskawieni wszyscy emigranci, którzy z jakiegokolwiek powodu weszli w konflikt z ustawą wojskową. Następnie jednogłośnie przyjęto wniosek p. Biankiniego w sprawie zupełnego uznania studyów, odbywanych na uniwersytecie w Zagrzebiu.

Wiedeń. Kilka dzienników, powtarzając wiadomość *Slovenca* doniosło, że w Karłowicach podczas manewrów XIII korpusu armii dano kilka strzałów ostrych, przyczem jeden żołnierz zginął. Ze strony władz wojskowych przedstawiają ten wypadek w następujący sposób: Podczas manewrów między 36 a 42 dywizyą obrony krajowej jeden kapral z 96 pułku piechoty został raniony ostrym strzałem, danym przez żołnierza honwedów. Kaprala przewieziono do szpitala i natychmiast rozpoczęto w tej sprawie dochodzenia, które dotychczas trwają.

Wiedeń. *Polit. Corr.* dowiaduje się, że ambasador japoński w Wiedniu udał się z polecenia swego rządu do ministra spraw zagranicznych Aehrenthala, aby wyrazić mu podziękowanie za przyjęcie, jakie zgotowano eskadrze japońskiej w Tryeście, oraz za przyjęcie oficerów japońskich w Wiedniu przez Cesarza.

Opawa. Strejk robotników tkackich w Bielsku ustał. Wczoraj prawie wszyscy robotnicy powrócili do pracy. Uregulowanie płac nastąpi we wszystkich fabrykach w przeciągu dni 14 i działać będzie wstecz od czasu rozpoczęcia pracy.

Wiedeń. *Deutschnationale Korrespondenz* otrzymuje informacye co do reformy ustawy wyborczej do sejmu czeskiego. Stwierdza ona, że o powszechnem, równem głosowaniu do sejmu ani mowy być nie może. Na taki eksperyment nigdy nie zgodzi się większość. Niemcy zdecydowani są oprzeć się i nadal na reprezentacyi interesów i tylko rozszerzyć prawo wyborcze. Wprowadzenie piątej kuryi również nie liczy wielu przyjaciół, zapewne więc nastąpi kompromis w ten sposób, że pewna ilość mandatów pozostawiona będzie tym, którzy dotąd prawa wyborczego nie mają przy równoczesnem zatrzymaniu reprezentacyi klasowej.

Budapeszt. Dalszy ciąg rokowań ugodowych odbędzie się w pierwszych dniach października.

Berlin. Angielski minister Burns przybył do Berlina, zwiedziwszy już przedtem szereg innych miast niemieckich. Celem jego podróży jest poznanie stosunków robotniczych w Niemczech, a szczególnie biur pośrednictwa pracy.

Szangaj. Na parowcu japońskim „Tsasumaru" wybuchł pożar i zniszczył okręt do szczętu. W płomieniach miało zginąć około 100 osób.

Davos. Oprócz krawców, których uwięziono za rzucenie bomby, przyaresztowano dwóch monterów berlińskich. Znaleziono u nich narzędzia, służące do fabrykacyi bomb. Stwierdzono, iż bomby napełnione zostały w Davos.

Haga. „Komitet B." komisyi dla sprawy trybunału rozjemczego 8 głosami przeciw 5 przyjął wniosek angielski, zmodyfikowany przez austryackiego delegata Mereya, aby przedłożyć plenum konferencyi projekt konwencyi w sprawie utworzenia stałego trybunału rozjemczego, a po uchwaleniu jego przez konferencyę przedłożyć rządom rezolucyę, zalecającą utworzenie takiego trybunału, gdy zostanie w tej sprawie osiągnięta zgoda.

Essen. Niemiecki kongres socyalnej demokracyi po dyskusyi uchwalił solidarność z uchwałami kongresu w Stuttgardzie. Bebel referował następnie sprawę ostatnich wyborów do parlamentu i politycznej sytuacyi.

Sofia. W Plewnie w obecności księcia Ferdynanda i W. ks. Włodzimierza odbyło się odsłonięcie mauzoleum dla poległych pod Plewną i muzeum Aleksandra II.

Sebastopol. Przed sądem wojennym toczyła się rozprawa przeciw grupie marynarzy z pancernika „Rościsław" i z pancernika „Pantelejmon", oskarżonym o utworzenie związku, celem obalenia istniejącego porządku państwowego. Sąd skazał jednego marynarza na osiedlenie na Syberyi, innych zaś na ciężkie roboty.

Helsingsfors. Wypompowanie wody z jachtu „Sztandar" postępuje szybko. Z ubikacyi mieszkalnych już wodę wypompowano zupełnie. Elektryczność na okręcie znów funkcyonuje. Koło miejsca wypadku widać obecnie w głębokości 15 stóp ławę piaszczystą.

Rzym. Jak *Giornale d'Italia* donosi, miał Ojciec św. polecić biskupom, aby modernistycznym duchownym jak najbardziej przypomnieli przepisy Encykliki.

Konstantynopol. Proweniencyę Aleksandryi poddano trzydniowej kwarantannie.

Londyn. Doniesienie *Echo de Paris*, jakoby między Paryżem a Berlinem toczyły się poufne rokowania celem zapewnienia Niemcom sfery wpływów w Marokku w zamian za to, że Niemcy będą popierać Francyę na południu w Udży (patrz wczorajsze telegramy *Przeglądu*) — spotyka się tutaj z niedowierzaniem i irytacyą. Wprawdzie *Daily Telegraph* otrzymał podobną wiadomość z Madrytu, lecz inne dzienniki nie wierzą w to i dają do zrozumienia, że Anglia nigdy na to się nie zgodzi.

Warszawa. W Łodzi zaprowadzono wzmocniony stan ochrony.

(Depesze popołudniowe).

Kraków. Krakowskie Towarzystwo demokratyczne odbyło wczoraj wieczorem posiedzenie i zastanawiało się nad reformą sejmowej ordynacyi wyborczej. Referent p. Petęlenz zaznaczył, że ponieważ nadzieja przeprowadzenia 4-przymiotnikowego prawa wyborczego do Sejmu jest bardzo słaba, stronnictwo demokratyczne, jakkolwiek i dziś obstaje przy swym postulacie dawniejszym, powinno przyczynić się do tej reformy przejściowej, która najbardziej zbliżać się będzie do 4-przymiotnikowego prawa wyborczego. Na kurye, proponowane przez konserwatystów, absolutnie zgodzić się nie można. Jeżeli zaś koniecznie już mają istnieć kurye, obok powszechnej, w takim razie zredukować trzeba ich liczbę do dwóch, — do ogólnowiejskiej i ogólno-miejskiej z pewnym cenzusem podatkowym. Przy pomnożeniu liczby posłów do 212, połowę wybierałaby kurya powszechna, a połowę dwie owe kurye. Kuryę powszechną możnaby przytem oprzeć na kluczu narodowym.

W dyskusyi zabierali głos pp. Gertler, Edmund Klemensiewicz, Steingruber i dr. Ernest Brandowski.

Wiedeń. Na ogólnych posłuchaniach przyjął Cesarz dziś radzcę dworu Czerwińskiego i wicesekretarza ministeryalnego dra Juliusza Twardowskiego. Przed ogólnemi posłuchaniami złożył dziś w ręce Monarchy przysięgę nowo zamianowany prezydent najwyższego trybunału kasacyjnego dr. Ignacy Ruber.

Wiedeń. W obecności licznych przedstawicieli rządów zagranicznych, tudzież władz cywilnych i wojskowych odbyło się dziś uroczyste pierwsze posiedzenie pozostającego pod protektoratem Cesarza VI międzynarodowego kongresu przeciwgruźliczego. Przemawiał imieniem rządu austryackiego minister spraw wewnętrznych bar. Bienerth.

Petersburg. Naczelnik miasta skazał na grzywny po 1000 rubli, lub areszt $1^1/_2$ miesięczną redaktorów gazety *Swobodna myśl* Dawidsona i *S. Petersburskich Wiedomosti* ks. Uchtomskiego.

Łódź. Lekarz cyrkułu stwierdził w mieszkaniu przy ul. Ogrodowej pojawienie się cholery azyatyckiej.

Odessa. Wczoraj 8 bandytów, z których jeden trzymał w ręku bombę, wpadło do synagogi, przepełnionej modlącymi się, i zrabowało 500 rubli.

Wilno. W herbaciarni zabito komisarza policyi, a zraniono dwóch robotników. Trzech zabójców ujęto.

Petersburg. *Towarzysz* donosi, że w kołach urzędowych postanowiono nie przeszkadzać stronnictwu kadetów w rozpowszechnianiu listy kandydatów na posłów do dumy, jeżeli do ich liczby nie wejdą przedstawiciele skrajnej lewicy.

Petersburg. Cholera szerzy się coraz bardziej. Z Helsingsforsu donoszą o 3 wypadkach, z Omska o 16. W Niżnym Nowgorodzie było 146 wypadków, z tego 56 śmiertelnych.

Warszawa. W fabryce koszulek auerowskich p. Janickiego nastąpił wybuch jakiegoś płynu i powstał pożar. Ogień przeniósł się do kuchni domu, gdzie objął służącą i przybiegłe na pomoc panny Brzozowskie. Gdy płomienie skierowały się w inną stronę, panie Janicka i Brzozowska pobiegły na balkon i wyskoczyły szczęśliwie na bruk w płonącej odzieży. Gdy straż ogniowa ugasiła ogień, oraz przybyło pogotowie ratunkowe, okazało się, że służąca daje już tylko słabe znaki życia, panny Brzozowskie leżały bez przytomności z silnemi poparzeniami na całem ciele. Na podłodze pracowni leżały zwęglone zwłoki dwóch robotnic. Chorych odwieziono do szpitala.

Berlin. *Berliner Tageblatt* donosi, że król Fryderyk August saski wczoraj na polu manewrów spadł z konia i lekko się zranił.

Nowy York. W procesie rządu przeciw Standard Oil Comp. zeznał niejaki Fay pod przysięgą, że „Standard Oil Comp. Indiana" przy kapitale 1 miliona dolarów zarobiła w r. 1906, 10,516.082 dolarów, w r. 1903 — 8,753.410 dolarów, w r. 1906 wypłacono dywidendę w sumie 4,495.500 dolarów.

Paryż. Minister marynarki zarządził, aby prace około budowy okrętów pancernych floty morza Śródziemnego według możności przyśpieszono.

Eclair zapewnia, że między Francyą a Hiszpanią przyszło do poważnych różnic co do obsadzenia Tangeru, ponieważ Hiszpania pragnie bezwarunkowo zatrzymać przodownicze stanowisko. Stąd pochodzi spóźnienie w wysłaniu policyi do Tangeru i innych portów w Marokku.

Przyjechali dnia 19 września. Rotm. hr. Lasocki z Żółkwi. M. hr. Dzieduszycki z Brzeżan. S. hr. Wolański z Rzepiniec. P. Kunzowa z Podwerbiec. L. Gołębska z Krasnolesia. A. Mrozowski z Rosyi. W. Wasilewski z Ostrowa. K. Nitowscy z Czarnego Ostrowa. W. Wróblewski ze Lwowa. J. Romer z Krakowa. E. Bocheńscy z Rawy ruskiej. H. Haszlakiewicz z Tehlowa. P. Udrycka z Mostów wielkich. Dr. R. Sehwager z Podhajec. P. Bielecki z Przybówki.

Przyjechali dnia 19 września. P. Metzing, A. Schidloff i A. Uberreich z Wiednia. H. Sawczyński z Bełza. K. Szaszkiewicz z Wołynia. S. Hupka z Broszkowa. M. Rosenstein ze Złoczowa. A. Olszański z Tarnopola. B. Jasiński z Tuligłów. Hr. Dzieduszycka ze Stryja. W. Pieniążek i T. Zaszcz z Borysławia. C. Havluz z Pragi. Br. Wallisch z Rożniatowa.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Z głębi serca zasyłam podziękowanie wszystkim, którzy raczyli oddać ostatnią posługę ukochanej Matce mej ś. p. Teodozyi Popperowej, a w szczególności poczuwam się do tego obowiązku wobec grona nauczycielskiego szkoły wydziałowej i księży obu obrządków.

Stefania Popperówna.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30. Wiedeń 19 września.

Marki 117.50, renta majowa 96 45, węgierska renta koronowa 92 85, akcye: austr. zakł. kredyt. 640·50, węg. zakł. kred. 750 00, anglobanku 299 50 unionbanku 538 75, bankvereinu 532·75, länderbanku 421.00, kolei państw. 661·25, lombardy 156 75, akcye kolei Elbethal 000.00, fabryki broni 000.00, tytoniowe 421·00, alpiny 612.00, Rima Muranyi 544 50. prag. T. żel. 0000·00 losy tureckie 182 25 ruble 254·—, Usposobienie: spokojne.

5% renta rosyjska 1906 r. 84.40.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1907 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 5.5 *, 7.35, **8.55**, 9.45 5.35, 9.50*.
Z Rzeszowa: 1.10.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7.20, 12.00, **2.16**, 5 40, 10.30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: 7.01, 11.40, **2.00**, 5.15, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12,20***, 8.05, **2.25**, 3.55, 9.00*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.10, 12.40.
Z Jaworowa: 8.22. 5.00.
Z Sambora: 8·00, 10.30, 1.55, 9.30*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10 50*.
Z Tuchli: 3.51.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, 3.45*, **8.25**, 8.40, **2.45**, 6.15*, **7.05***, 7.20, 11.00*.
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.45, **2.17**, 7 00*, 11.15*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: 6.35, 11.08, **2.32**, 7.24*, 11 35*.
Do Czerniowiec: **2.51**, 6.10, 9.20, **1.55**, 10.40*
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 6.12. 7.10*.
Do Jaworowa: 6.58, 6 30*.
Do Sambora: 6,00, 9.05, 4.30. 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 2.25.
Do Przemyśla, Chyrowa: 4.05.
Do Ławocznego: 7 30, 2.26, 6.25*.
Do Bełzca: 11.05.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna: 5.50.

Pociągi lokalne:

Do Lwowa:

Z Brzuchowic (od 5 maja do 29 września wł.) 3·25, 5·30 popołud. i 8·20 wieczór; (od 5 maja do 29 września wł. w niedziele i rz. kat. święta) 1·46 popołudniu; (od 1 czerwca do 31 sierpnia wł. w niedziele i rz. kat. święta) 10·05 przedpołud.; (od 5 do 31 maja, od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta, zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 9·35 wieczór.

Z Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie 1·15 popołudniu i 9 25 wieczór; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta) 10·10 wieczór.

Ze Szczerca od 26/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta o 9·40 wieczór.

Z Lubienia od 12/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. k. święta o 11·50 wieczór.

Ze Lwowa:

Do Brzuchowic (od 5 maja do 29 września wł.) 2·22, 3·45, 5·45 popołudniu; (od 5/5 do 29/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta) 12·41 popołudniu; i (od 1/6 do 31/8 wł. w niedziele i rz. kat. święta) 9·05 rano; (od 5 do 31 maja i od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 8 34 wieczór.

Do Rawy ruskiej 11·35 w nocy (każdej niedzieli).

Do Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie), 9·15 przedpołud. i 3·35 popoł.; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta) 1·35 popołud.

Do Szczerca 10·45 przedpoł. (od 26/5 do 15/9 wł w niedziele i rz. kat. święta).

Do Lubienia 2·10 popoł. (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta).

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

52)

JERZY OHNET.

Między sztuką a bogactwem.

(Ciąg dalszy).

Wlókł się krokiem wolnym; nogi mu ciężyły. Wszedłszy z posępną miną do pokoju Pincharta, usiadł zgnębiony na krześle.

— Co ci się stało? — pytał muzyk z niepokojem — czy chorym się czujesz? Natrafiłeś na jaką przeszkodę, utrudniającą wystawienie opery?

— Nie; w tym względzie wszystko idzie pomyślnie.

— Dzięki Bogu! To rzecz najważniejsza.

— Niestety, w najszczęśliwszych nieraz chwilach życia zachodzą niespodziewane zmiany, zatruwające owo szczęście człowiekowi. Czyż można było przewidzieć, co mi się przytrafiło? Śmieszne to i smutne zarazem.

W kilku słowach opowiedział Pinchartowi przygodę swoją, czem jednak nie zatrwożył przyjaciela.

— Rozumiem, że przykry stanowi to dla ciebie zbieg okoliczności — zauważył ze spokojem Pinchart — ale co na to poradzisz? Po chwilowem zastanowieniu żona twoja uzna, że wszystko jedno, czybyś widzieć miał Ewę u niej w mieszkaniu, czy w loży lub na scenie w teatrze. Panna Brillant nie jest podejrzanych obyczajów dziewczyną. Są osoby, z któremi utrzymywane stosunki znajomości kompromitują mężczyznę, ale z tą znakomitą artystką można mówić o czem innem, niekoniecznie o miłostkach.

— Uwaga twoja słuszna, przekonać jednak może tych jedynie, którzy nie są uprzedzeni.

— Chcesz, iżbym poszedł na plac Stanów Zjednoczonych rozmówić się z twoją żoną?

— Nie; krok podobny pogorszyłby jeszcze położenie. Między nią a mną pośrednicy niepotrzebni.

— Co zamyślasz robić?

— Wrócić do Saint-Cloud i czekać na Zuzannę.

— Życzysz sobie, abym ci towarzyszył?

— I tego nie chcę; przyjdźcie z Lavironem jutro do mnie na śniadanie. Uprzedź krytyka o wszystkiem. Do widzenia. Jestem niespokojny. Przeczuwam mające spaść na mnie nieszczęście.

— Nie bądź-że niedorzecznym! Odprowadzę cię na kolej. Jeślibyś mnie potrzebował, zatelegrafuj; przybędę zaraz.

— Drogi przyjacielu — rzekł Derstal ze łzami w oczach — ty ufasz mi, wiesz, że nie byłbym zdolny dopuścić się zdrady.

— Ależ i twoja żona o to cię nie posądzi; wszak cię kocha?

Derstal nic nie odpowiedział. Wróciwszy do Saint-Cloud, usiadł w pokoju swoim, bez światła, w ciemności śledził smętny „tik-tak“ wahadła zegarowego, oznaczającego szybki bieg czasu. Posępne marzenia artysty przerwała panna służąca pytaniem:

— Godzina ósma; pani nie ma z powrotem. Obiad gotów od dawna. Czy pan chce czekać jeszcze?

Słowa te przywróciły Derstalowi poczucie rzeczywistości. Rozumiał, że do chwili rozstrzygnięcia położenia musi wobec sług przestrzegać właściwą dyskrecyę.

— Pani ma zamiar spożyć obiad w Paryżu; jutro może wróci dopiero. Podaj wazę, Julio, sam zasiądę do stołu.

Przeszedł do sali jadalnej, gdzie nakryto na dwie osoby, i samotnie, z pośpiechem jadł, co mu podano. Myślami dążył za żoną. Wyobrażał sobie Zuzannę, siedzącą strojną przy stole, we wspaniałej jadalni Brandonów. Widział ją uśmiechniętą, zalotną, pochwyconą na nowo w wir nieustających zabaw, zapominającą o mężu, którego życie dzielić przyrzekła. Tryumfowali Brandonowie. Udało im się rzucić ziarno nieufności w serce młodej kobiety, przekonać Zuzannę, że zawiódł ją człowiek, któremu zawierzyła.

Odnęt światowych rozrywek miał w dalszym ciągu zawrócić głowę tej powabnej a lekkomyślnej istocie; w takim razie intelektualne zadowolenie, doznawane podczas ostatnich tygodni, straci dla niej urok. Była lalką salonową i lalką salonową pozostanie.

Ciężki smutek zaległ duszę Derstala; marzone przez niego, zapoczątkowane szczęśliwie odrodzenie tej duszy, rozbiło się w zetknięciu ze smutną rzeczywistością. Zuzanna upadła pod naciskiem pierwszej przeciwności. Kierowana przez Derstala, objawiała dobrą wolę wyswobodzenia się z więzów zwyczajów światowych; zostawiona samej sobie, zatracała bezzwłocznie zdolność sprawiedliwego o rzeczach sądu. Wiara w Derstala nie znajdywała w tej niehartownej duszy odpowiedniego gruntu dla zapuszczenia głębszych korzeni.

Młoda Amerykanka nie mogła być odpowiedzialną za brak ślepej ufności w męża, jaką miałaby na jej miejscu Ewa, nie posiadała zasobów szlachetności i dzielności artystki, obznajmionej z ciężkimi warunkami życia. Niepodobna było żądać od tego rajskiego ptaszka, stworzonego na to, aby skakał z gałązki na gałązkę, gładząc zalotnie różnobarwne piórka, iżby wzbił się podobnie jak orzeł wysoko w powietrze. Związek Derstala i Zuzanny był błędem wielkim. Bogata córka Brandonów nie zdołała zrozumieć w pełni człowieka, którego życie dzielić miała. Niezgodność usposobień uwydatniała się jaskrawo. Zuzanna mogła nazajutrz powrócić, pogodzić się z nim, zająć dawne obok męża miejsce, pożycie małżonków przeciągałoby się dalej w tych samych pozornie warunkach, ale zespolenie duchowe nie istniałoby dłużej między nimi. Będą się kochali; nie będą już rozumieli się wzajemnie.

Rozmyślając o tem, Derstal czuwał długo. Wśród ciszy nocnej, paląc papierosy, zdawał sobie sprawę spokojnie, jasno z popełnionych błędów i niedopełnionych zobowiązań. Czynił sumienny sam z sobą obrachunek. On zgrzeszył nadmierną ambicyą, Brandonowie samolubstwem i pychą; artysta zapragnął udziału w ich bogactwach i zbytku, oni chcieli pysznić się jego sławą. Zawiedli się zobopólnie: bogactwo i zbytek nie mają wartości, gdy nie nabyte własną pracą; sława nabiera ceny jedynie dlatego, kto zdobyć ją zdoła osobistą zasługą. Obustronny zawód doprowadzić musiał do obustronnej niechęci. Łączący ich chwilowo stosunek zerwany został na zawsze.

Na niebie świtać zaczynało, gdy Derstal znużony położył się do łóżka. Zasnął snem ciężkim, a zbudziło go dopiero około dziesiątej przybycie Pincharta i Lavirona. Stary krytyk powiadomiony o tem, co zaszło przez muzyka, ze zwykłą sobie szczerością zdanie swoje wypowiedział Derstalowi.

— Nie rozpaczaj, drogi przyjacielu; zapisane to było w księdze przeznaczenia, nie mogłeś tej przykrości uniknąć. Kryzys objawił się w chwili właściwej i musisz go przetrzymać dla odzyskania następnie zdrowia. Wykładając morał narzeczem ludowem, powiem, że: „związek małżeński wymaga dobrze dobranych małżonków“. Smutną jest przygoda twoja, temu nie przeczę. Powabna Zuzanna może wzbudzać miłość, ale niestety nie idzie przez życie równym z tobą krokiem, nie pasujecie do siebie, niby para nienadających się maścią i chodem koni. Małżeństwo dobrze dobrane! Nie myli się zdrowy rozum ludu. Potrzeba nam małżonków dobrze dobranych, a tych mamy mało na nieszczęście!

Ubierając się, Derstal słuchał uwag Lavirona w milczeniu; dowodzenie starego mistrza zbyt się zgadzało z poglądami osobistymi artysty, iżby mógł mu zaprzeczać. Pinchart chcąc zmienić temat rozmowy, zagadnął naraz:

— Nie mówiłeś mi, Oliwierze, jakie wrażenie zrobił na Ewie ostatni akt „Wenecyanki?“

— Bardzo dobre — odparł Derstal obojętnie — byłbym jednak lepiej zrobił, nie idąc osobiście zapoznawać jej z pracą moją...

— Nie dręcz się niepotrzebnie, mój drogi! Jeśli żona twoja nie ufa ci tak dalece, że chce stawiać przeszkody spełnianiu zawodowych zajęć twoich, to, co dziś zaszło, powtórzyłoby się koniecznie jutro... Musiało tak nastąpić, skoro, jak mówi drogi mistrz nasz, zapisane było w księdze przeznaczenia... Być trzymanym na pasku przez żonę, jest dla artysty rzeczą niemożliwą. Potrzeba nam koniecznie swobody, kochany przyjacielu.

— I wypada zostać starym kawalerem, choćby przez wzgląd na kobietę, którą mogłoby się zaślubić — dodał Laviron.

Rozmawiali w ten sposób do południa, poczem zasiedli przy śniadaniu. Gdy kończyli posiłek, wbiegła Julia silnie wzruszona.

— Saturnin przyniósł list od pani z Paryża — oświadczyła, kładąc kopertę zapieczętowaną przed Derstalem i przypatrując mu się ciekawie.

— Daj co przekąsić służącemu — odparł artysta z zupełnym spokojem — napiszę za chwilę odpowiedź.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.